

Sztandar Ludu

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie

ROK IX NR 230 (2873)

LUBLIN, 26, 27 WRZEŚNIA 1953 R.

Cena 20 gr.

Uroczyste wręczenie Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej Paulowi Robesonowi

NOWY JORK (PAP). — Dnia 23 bm. odbyła się w Nowym Jorku w sali koncertowej hotelu „Theresa” podniosła uroczystość wręczenia Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej „Za utrwalenie pokoju między narodami” wybitnemu bojownikowi o pokój, znanemu działaczowi postępowemu Stanów Zjednoczonych Paulowi Robesonowi.

Na uroczystość przybyli liczni przedstawiciele amerykańskich organizacji postępowych, komitetów obrony pokoju w Nowym Jorku, przedstawiciele inteligencji, związków zawodowych, prasy robotniczej. Obecni byli także robotnicy, uczeni, pisarze, artyści, malarze. Na sali znajdują się m. in. Howard Fast, Charlotta Bass, sekretarz krajowego komitetu Partii Postępowej Baldwin, członek Światowej Rady Pokoju W. Uphaus, przewodniczący Krajowego Komitetu Komunistycznej Partii USA W. Fister, były gubernator stanu Minnesota, obecnie jeden z przywódców Partii Postępowej L. Benson, wybitni malarze R. Kent i C. White.

O godz. 18 na trybunę wchodzi Paul Robeson, Howard Fast oraz wybitny uczyony amerykański dr W. Du Bois.

Uroczyste zebranie otwiera Howard Fast, Udziela on głosu doktorowi Du Bois, który odczytuje dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 20 grudnia 1949 r. o ustanowieniu Międzynarodowych Nagród Stalinowskich. Du Bois podkreśla, że Paul Robeson nie mógł wyjechać do Moskwy, aby otrzymać Międzynarodową Nagrodę Stalinowską, ponieważ departament stanu USA odmówił mu wydania paszportu. Fast mówi o życiu Ro-

besona, o jego walce o pokój, o lepszą przyszłość narodu amerykańskiego.

Obecni na sali — stwierdza Du Bois — rozumieją dobrze, jak wielki zaszczyt spotkał Amerykę, ludność murzyńską, jak wielki zaszczyt spotkał Paula Robesona. Paul Robeson jest jednym z wielkich bojowników o najszlachetniejszy cel naszych czasów — o pokój. Paul Robeson jest Amerykaninem, którego zna ogromna większość ludzi na świecie. Głosu Robesona słuchają w Europie, Azji, Ameryce Południowej i na wyspach wszystkich mórz.

Howard Fast odczytuje depeze gratulacyjne, które otrzymał Robeson od przewodniczącego Komitetu Międzynarodowych Nagród Stalinowskich, członka Akademii Nauk ZSRR Skobieliyna, od pisarzy radzieckich — A. Fadiejewa, A. Surkowa, K. Simonowa, M. Szolochowa, I. Erenburga, M. Tichonowa, A. Twardowskiego, L. Leonowa, K. Fiedina, F. Gładkowa, F. Panafierowa, A. Sofronowa, B. Gorbatawa, W. Kozłownikowa, B. Polewoja, od Chińskiego Komitetu Obrony Pokoju, od przewodniczącego Związku Literatów Polskich — Leona Kruzkowskiego, od Jarosława Iwaszkiewicza, od prof. Leopolda Infelda, od pań Y. Fargy, E. Cotton, od Belgijskiego Związku Obrony Pokoju i od wielu innych organizacji i działaczy społecznych różnych krajów oraz od organizacji i poszczególnych obywateli Stanów Zjednoczonych.

Następnie Howard Fast wygłasza

przemówienie, w którym podkreśla ogromne znaczenie międzynarodowego ruchu obrońców pokoju i wręcza Robesonowi dyplom laureata oraz złoty medal.

Zabiera głos Paul Robeson. Po jego przemówieniu sala rozbrzmiewa okrzykami na cześć przyjacieli między narodem radzieckim i narodem amerykańskim, na cześć Robesona, na cześć ruchu obrońców pokoju.

W Lublinie rozpoczęła obrady

Ogólnokrajowa Konferencja Naukowców w sprawach higieny pracy

Dnia 25 września br. w gmachu Woj. Rady Narodowej w Lublinie odbyło się uroczyste otwarcie obrad Ogólnokrajowej Konferencji Naukowców, poświęconej sprawie higieny pracy w przemyśle metalowym i higieny pracy na wsi, a zorganizowanej przez Ministerstwo Zdrowia — Instytut Medycyny Pracy Wsi w Lublinie.

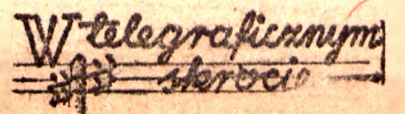
Na konferencję przybyło około 300 naukowców i lekarzy z całego kraju, m. in.: naczelnik wydziału higieny pracy Min. Zdrowia — dr. Boguszewski, jej zastępca — dr. Sekurecki, wicedyrektor Departamentu Profilaktyki i Lecznictwa — dr. Wątorski, specjalista do spraw higieny pracy przy Min. Pracy i Opieki Społecznej — dr. Hummel, przedstawiciele Min. Obrony Narodowej — dr. Nikonorow, CRZZ — dr. Hansen, przedstawiciele Akademii Medycznych i wszystkich Woj. Stacji Sanitarnych w Polsce, Ministerstwa Rolnictwa i Min. PGR, Centr. Zarządu POM, PCK, Instytutów Medycyny Pracy w Łodzi i Zabrzu, Balneologicznego, Reumatologicznego, Hematologicznego i Naukowego Surowców Roślinnych w Poznaniu, Morskiej i Gdańsku Zw.

Zaw. Metalowców oraz liczni naukowcy z Lublina.

Obrady zajął prof. dr Józef Parnas, witając przybyłych w imieniu członków Instytutu Medycyny Pracy Wsi. Podkreślił on, że konferencja ta odbywa się w kilka dni po podjęciu uchwały przez Prezydium Rządu w sprawie zapewnienia postępu w dziedzinie BHP. Lubelszczyzna wita ze szczególną radością przybycie na obrady znanych specjalistów, gdyż zagadnienie ochrony zdrowia i bezpieczeństwa pracy staje się na tym terenie problemem, nabierającym coraz większej wagi, ze względu na budowę wielkich zakładów przemysłowych jak Fabryka Samochodów Ciężarowych im. Bolesława Bieruta, Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego, Kraśnioka Fabryka Wyrobów Metalowych itp. Jednym z celów obrad jest rozpatrzenie wszystkich możliwości i wykorzystanie wszystkich środków przy wprawianiu w życie uchwały Prezydium Rządu oraz powiązanie pracy naukowców z działalnością praktyków lekarzy i techników.

W pierwszym dniu obrad, poświęconych sprawie higieny pracy w

przemysle metalowym, przewodniczył prof. dr Zahorski — prorektor Akademii Medycznej w Zabrzu, Obrady drugiego dnia dotyczą higieny pracy na wsi, przewodniczący — dr. Brzozowski z Instytutu Medycyny Pracy Wsi w Lublinie. Program konferencji obejmuje referaty naukowe kilkudziesięciu specjalistów na temat chorób zawodowych, zatruc, oceny warunków pracy, profilaktyki itp. w przemyśle metalowym oraz u pracowników rolnych zatrudnionych w PGR i POM.



* Jak podaje agencja Nowych Chin, w Pekinie nastąpiło podpisanie protokołu w sprawie przedłużenia umowy handlowej między Chinami a Republiką Ludową, a Cejlonem z grudnia 1952 r. o wzajemnej wymianie handlowej. Umowa została przedłużona o 3 lata. Głównym towarem eksportowanym przez Chiny do Cejlonu jest ryż, natomiast ze strony Cejlonu — kaczuk. Jak podkreśla komunikat szefów Nowych Chin, umowa o wymianie towarowej oparta jest na zasadzie wzajemnej korzyści i równouprawnienia.

* Dziennik „New York Times” donosi, że 780 pracowników bankowych i inżynierów zakładów Arms Corporation, produkujących przemysłowe aparaty dla armii, postanowiło przyłączyć się do strajku robotników tych zakładów, trwającego od 24 lipca br.

* Z Brukseli donoszą, że premier belgijski Van Hout oświadczył, iż Belgia gotowa jest zrezygnować z dalszej pomocy amerykańskiej.

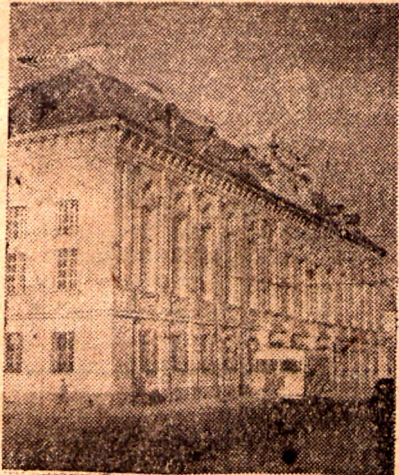
* Dziennik „New York Herald Tribune” zamieścił artykuł swego komentatora Josepha Alsopa przysłany z Manili. Alsop otwarcie przyznał, że kandydat na prezydenta Filipin z ramienia Partii Nationalistów Magsaysay jest figurantem amerykańskim. Alsop stwierdza, że Magsaysay jest kandydatem amerykańskim.

* Agencja Nowych Chin donosi z Wietnamu, że 14 września br. Wietnamska Armia Ludowa zniszczyła nieprzyjacielski punkt obrony w Czur Bań, znajdujący się w odległości 8 km. od okupowanej przez Francuzów stolicy prowincji Hung — En. Według oficjalnych danych, Armia Ludowa rozbiła tam dwie kompanie żołnierzy nieprzyjacielskich, zniszczono 6 dział.

Wybory parlamentarne w Danii

KOPENHAGA (PAP). We wtorek 22 bm. odbyły się w Danii wybory do jednoizbowego Parlamentu — Folketingu. Ogólna liczba uprawnionych do głosowania wynosiła około 2,8 miliona. W głosowaniu wzięło udział 2.166.240 wyborców, tj. około 77 proc. Podział mandatów przedstawia się następująco: Partia Socjal-Demokratyczna — 74, Partia Konserwatywna — 30, Partia Agraryjna — 42, Partia Komunistyczna — 8 (w poprzednim Parlamencie — 7), Partia Radykalna — 14, ugrupowanie p.n. Obrońcy Prawa — 6, ugrupowanie Mniejszości Niemieckiej — 1. Nowoutworzona faszystowska Partia Niezależnych nie zdobyła ani jednego mandatu.

Z kraju i ze świata



Na zdjęciu: Pałac Senatorów (Biskupów Krakowskich) z 1751 roku u zbiegu ulic Senatorskiej i Młodowej, odbudowany po zniszczeniach wojennych.

Druga zbiorowa dostawa z gminy Celejów

We wtorek 22 września br. około godziny 10-tej na plac Gminnej Spółdzielni w Klementowicach wjechały z muzyką wozy pełne worków. Umożliwiony na pierwszej furmance transparent głosił, że gospodarze z gminy Celejów jadą z drugą w tym miesiącu zbiorową dostawą zboża dla Państwa.

Magazynier z GS czekał już przy wadze z dwoma pomocnikami. Gdy pierwszy gospodarz postawił ostatni worek na wadze, przełożył dźwignię.

— Sześć kwintal jęczmienia — obywatelu Stasiak. Widzę, że w Klementowicach ciągle jesteście między pierwszymi i zawsze wywładzacie się w terminie. Dobry początek.

— Władysław Turek z Klementowic — 98 kg żyta, 53 kg pszenicy i 181 kg mieszanki — meldował pomocnik.

Zanim worki Turka zdjęli z wagi przydziwiał swoje ziarno Jabłoński, a potem szło już jak z płatka. Pracownicy spółdzielni mieli przecież doświadczenie z pierwszej zbiorowej dostawy. Magazynier ważył, ob. Szlachetko wypisywał kwity od ręki. Gospodarze szli do biura po pieniądze, a przy tej sposobności załatwiali sobie i przydział węgla. Nie upłynęło trzech godzin, gdy na wagę stawał swoją „końcówkę” Stanisław Kuta ze Stoku. Wszystkiego było 66 kg mieszanki i 8 kg żyta, ale uczciwie odważył, by nie brakowało do stu-procentowej dostawy.

O tej samej porze gospodarze z Bochońnicy, Celejowa, Kolonii Rzezczyca i Rzezczyca przyjechali razem na drugi punkt skupu w Celejowie, bo tam mieli bliżej. Wielu z nich miało sprzedać nie kwintale, ale po kilkadziesiąt kilogramów, pośpieszyli się jednak, żeby nie przeszkadzać całej gminie w wykonaniu pełnych planów. I ruszają z takich drob-

nych odstaw, jak 88 kg żyta Józefa Musiała z Celejowa, 58 kg żyta Franciszka Piuty z Bochońnicy, 126 kg żyta Heleny Brzozowskiej z Rzezczyca i wielu innych, zebrało się w tym dniu 4 tony 80 kg zboża.

Tego dnia chłopci z gminy Celejów w pow. puławskim dostarczyli 18 ton 630 kg zboża. Za przodownika uznano w gminnej spółdzielni 4-hektarowego gospodarza Józefa Bartocha ze Skowieszynka, który po odwiezieniu 8,4 q ziarna i 12,82 q ziemniaków wywiał się w 100 proc. ze sprzedaży zboża i w 102 proc. ze sprzedaży ziemniaków.

W gminie Celejów leży wieś Karmanowice, która niedawno wezwwała wszystkie gromady z województwa lubelskiego do współzawodnictwa w sprawnym przeprowadzeniu siewów jesiennych. Postanowiła ona również wykonać przed terminem dostawy ziemiopłodów. Obok Klementowic i Stoku gromada ta należy pod tym względem do przodujących.

Korzystając z ładnej pogody i dobrych dróg, gospodarze gminy Celejów rozpoczęli również dostawy ziemniaków. Na punkt skupu pierwszy przyjechali: ob. Władysław Rodzik i ob. Józef Szafran z Klementowic, odstawiając razem 1.455 kg ziemniaków. Ogółem — gmina Celejów wykonała dotychczas wrześniowy plan dostaw ziemniaków (bierzemy pod uwagę plany GS-u) w 201 proc. a roczny — w 21 proc. Dostawy trwają bez przerwy. Np. 23 bm. przed południem przyjechało 9 gospodarzy, którzy dostarczyli wspólnie 2,5 tony ziemniaków. Są to: Mikołaj Kozak i Andrzej Osuch z Kolonii Rzezczyca, Józef Wnuk z Rąbłowa, Małgorzata Kępiak, Antoni Grabczak i Stanisław Rydz z Celejowa, Jan Figiel, Paweł Jabłoński oraz Ignacy Głos z Klementowic.

Ze sportu

Kłabiński pierwszy w Zakopanem

XI etap kolarskiego wyścigu Dookoła Polski Stalnoogród — Kraków — Zakopane, długości 180 km, zakończył się zwycięstwem Kłabińskiego w czasie 5:14,12 godz. Drugi był Wilczewski w tym samym czasie.

- | | |
|----------------|-----------|
| 3) Królik | — 5:17,28 |
| 4) Preczyński | — 5:17,29 |
| 5) Hadasiak | — 5:17,29 |
| 6) Wrzesiński | — 5:17,30 |
| 7) Jurek | — 5:17,31 |
| 8) Więtkowski | — 5:17,32 |
| 9) Wójcik | — 5:17,34 |
| 10) Zdunek | — 5:17,34 |
| 11) Chwiendacz | — 5:17,34 |

Mazurek zajął 15 miejsce z czasem 5:22,26, Bugalski 16 — 5:22,29.

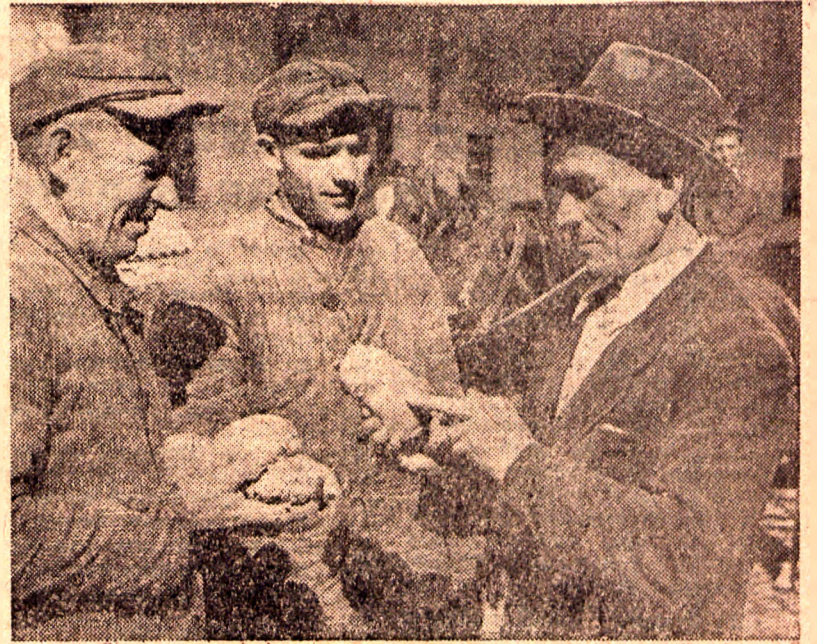
Po jedenastu etapach przodownikiem wyścigu jest nadal Wilczewski w łącznym czasie — 54:07,24.

- | | |
|----------------|------------|
| 2) Wójcik | — 54:16,57 |
| 3) Chwiendacz | — 54:20,01 |
| 4) Hadasiak | — 54:22,21 |
| 5) Kłabiński | — 54:22,49 |
| 6) Więtkowski | — 54:24,09 |
| 7) Królik | — 54:26,48 |
| 8) Ulik | — 54:28,18 |
| 9) Drażkowiak | — 54:31,54 |
| 10) Wrzesiński | — 54:37,25 |

Zdunek jest 13 w czasie — 54:56,12, Bugalski 14 — 55:19,00, Królikowski 15 — 55:38,53, Mazurek 19 — 56:00,04.

Dzisiaj rozegrany zostanie przedostatni etap wyścigu Zakopane — Klejce, długości 210 km.

Ziemniaki dla państwa



Wykonanie obowiązkowych dostaw to patriotyczny obowiązek wsi, stanowiący jej wkład w dzieło budownictwa socjalistycznego i mający podstawowe znaczenie dla całej gospodarki narodowej. Młoda spółdzielnia produkcyjna w Łącznej (gm. Mieroszów) jedna z pierwszych na terenie swego powiatu rozpoczęła odstawę ziemniaków. Na zdjęciu: przewodniczący spółdzielni Józef Gancarek i członek spółdzielni Edward Majej pokazują pracownikowi GS w Mieroszowie — Romanowi Rybakowi piękne okazy przywiezionych na punkt skupu ziemniaków.

Przed gmachem ONZ odbyła się demonstracja przeciwko polityce rządu francuskiego w Maroku. Na zdjęciu: fragment demonstracji. Napisy na transparentach głoszą między innymi: „Francja musi wycofać się z Maroka”, „Francja wykruwawia Marokę”.

Niemiecka Republika Demokratyczna musi wziąć na siebie rolę chorążego w walce o zjednoczone demokratyczne Niemcy

PRZEMÓWIENIE
OTTO GROTEWOHLA
NA WIECU ROBOTNIKÓW
W HIRSCHFELDE

BERLIN (P. P.). — Premier Niemieckiej Republiki Demokratycznej Otto Grotewohl zwiędził kopalnię węgla w Hirschfelde, miejscowości położonej w pobliżu granicy niemiecko-polskiej, i przemawiał następnie na wiecu robotników czterech wielkich zakładów przemysłowych. Na wiecu przybyli górnicy polscy z pogranicznej polskiej miejscowości Turów.

Otto Grotewohl mówił zebranym o nowym kursie rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej i o walce narodu niemieckiego o jedność narodową oraz o zawarcie traktatu pokojowego. Niemiecka Republika Demokratyczna — oświadczył on — musi wziąć na siebie rolę chorążego w walce o utworzenie zjednoczonych Niemiec. Wszelka próba rozwiązania problemu jedności Niemiec w drodze jednostronnego dyktatu byłaby zbrodnią wobec narodu niemieckiego i jest z góry skazana na fiasko.

Otto Grotewohl podkreślił dalej, że aby powstały i rozwijały się nowe demokratyczne Niemcy i aby zachować pokój w Europie, należy zlikwidować amerykańskie bazy wojenne w Niemczech zachodnich i zwrócić chłopstwu zachodnio-niemieckiemu ziemię skonfiskowaną przez władze okupacyjne. Należy również przekazać masom pracującym w Niemczech zachodnich zakłady przemysłowe, które są obecnie w rękach monopolistów zachodnio-niemieckich.

Mówiąc o wynikach wyborów do Bundestagu bońskiego, Otto Grotewohl oświadczył: „Adenauer wie, że jego plany wojenne napotkają jak największy opór ze strony lud-

ności zachodnio - niemieckiej, a zwłaszcza klasy robotniczej. Dlatego też otwarcie przeszedł on do ataku na prawa demokratyczne i swobody ludności Niemiec zachodnich. Taka jest odpowiedź Adenauera na zdradziecką politykę prawnicowego kierownictwa Partii Socjal-Demokratycznej”.

Premier Otto Grotewohl wskazał na wielkie znaczenie przyjaźni z narodem polskim. Potępił on ostro prowokacyjną nagonkę imperialistów amerykańskich przeciwko granicy pokoju, która łączy naród niemiecki z narodem polskim.

POSIEDZENIE
PRZEDSTAWICIELI BLOKU
DEMOKRATYCZNEGO NRD

BERLIN (PAP). — Jak podaje agencja ADN, w Berlinie odbyło się posiedzenie przedstawicieli Bloku Demokratycznego Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Blok Demokratyczny obejmuje Niemiecką Socjalistyczną Partię Jedności (SED), Partię Chrześcijańsko-Demokratyczną (CDU), Liberalno-Demokratyczną Partię Niemiec (LDPD), Niemiecką Demokratyczną Partię Chłopską (DBD), Partię Narodowo-Demokratyczną, Zrzeszenie Wolnych Niemieckich Związków Zawodowych (FDGB), Związek Wolnej Młodzieży Niemieckiej (FDJ) i Demokratyczny Związek Kobiet Niemieckich.

Na posiedzeniu podkreślono konieczność usprawnienia pracy Bloku Demokratycznego w celu szybszej realizacji nowego kursu rządu NRD i przyjęło deklarację o politycznych i organizacyjnych założeniach bloku.

Deklaracja stwierdza, że działalność Bloku Demokratycznego zmierzająca do szybkiego urzeczywistnienia nowego kursu rządu NRD, który służy sprawie politycznej i gospodarczego umocnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej, podniesienia stopy życiowej ludności, osiągnięcia porozumienia między Niemcami, a tym samym sprawie pokoju i zjednoczenia Niemiec.

Podkreślając, że układy wojenne boński i paryski, a także wynik wyborów do Bundestagu z 6 września stanowią groźbę dla sprawy zjednoczenia Niemiec w drodze pokojowej, Blok Demokratyczny uważa za swój obowiązek wzmożenie walki o zjednoczenie Niemiec na zasadach demokratycznych, o zawarcie sprawiedliwego traktatu pokojowego, o utworzenie niezależnego, pokojowego i demokratycznego państwa niemieckiego.

Przewyższenie rozbiła Niemiec — podkreśla deklaracja — jest naczelnym zadaniem wszystkich antyfaszystowskich i demokratycznych partii i organizacji masowych, zjednoczonych w Bloku Demokratycznym.

Najpotężniejszym sojusznikiem w naszej walce o zjednoczone, demokratyczne i pokojowe Niemcy — stwierdza dalej deklaracja — jest Związek Radziecki. Dowiódł on tego swym zdecydowanym wystąpieniem o pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego, swymi propozycjami zmierzającymi do zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami i utworzenia tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego, a także swą braterską pomocą.

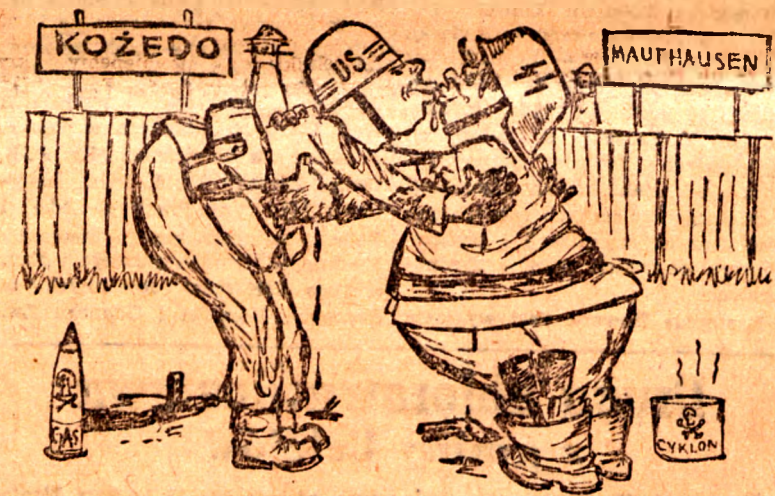
APEL NIEMIECKIEJ RADY BOJOWNIKÓW O POKÓJ DO
WSZYSTKICH NIEMCÓW

BERLIN (PAP). Dnia 23 bm, Niemiecka Rada Bojowników o Pokój uchwaliła na posiedzeniu plenarnym tekst apelu do wszystkich Niemców.

Jeżeli ludność niemiecka — stwierdza apel — wzmoże swą walkę o osiągnięcie wzajemnego porozumienia żadne siły na świecie nie zdołają przeszkodzić pokojowemu uregulowaniu sprawy niemieckiej. Ten, kto odrzuca tę drogę i wzywa do „krucjaty na wschód”, ten kroczy drogą Hitlera, a nie drogą pokoju.

Pomyślne rokowania — głosi apel — są nie tylko konieczne lecz również możliwe. Wola pokoju w Niemczech jest ogromna, jeżeli ludność niemiecka wspólnie doloży wysiłków dla osiągnięcia tego celu, nie będzie w stanie jej w tym przeszkodzić. Tylko droga rokowań i porozumienia między Niemcami oraz między wielkimi mocarstwami — stwierdza w zakończeniu apel — może doprowadzić do pokojowego rozwiązania sprawy niemieckiej. Jeżeli wyciągniemy do siebie dłoń, pokój będzie osiągnięty.

Wzorem swych hitlerowskich przyjaciół wojska USA dokonują masowych mordów na koreańskich jeńcach wojennych przebywających w obozach gdzie oczekują na repatriację. (Z prasy)



Pobratymcy...

Wzrasła bezrobocie w Niemczech zachodnich



Na zdjęciu: grupa bezrobotnych, wyczekujących przed Urzędem Pracy.

Narada CZ Budownictwa Miejskiego „Zachód” dokonała analizy dotychczasowej pracy

Wczoraj odbyła się w Lublinie w świetlicy Hotelu Robotniczego przy ul. Langiewicza narada CZ Budownictwa Miejskiego „Zachód”. Miała ona na celu przeanalizowanie dotychczasowej pracy Centralnego Zarządu i Zjednoczeń wchodzących w jego skład oraz wytyczenie drogi prowadzącej do usunięcia istniejących błędów i niedociągnięć, do pełnej realizacji zadań, jakie stoją przed budownictwem miejskim.

W konferencji uczestniczyli ministrowie Budownictwa Miast i Osiedli inż. Roman Piotrowski oraz dyrektor departamentu planowania tow. Tyska.

Dyrektor naczelny CZBM „Zachód” inż. L. Frasunkiewicz w obszernym referacie przeanalizował realizację planu ostatnich ośmiu miesięcy, zaś główny księgowy CZ

tow. Smogoszewski omówił wykonanie w I półroczu br. planu kosztów własnych oraz akumulacji przez poszczególne Zjednoczenia. Nad obydwoma referatami toczyła się żywa dyskusja.

W czasie obrad na salę przybyły delegacje załóg budowlanych. Przewodniczący z budów ZBM 202 „Zachód”: tynkarze — Stanisław Języna, wyrabiający 312 proc. i Czesław Jung — 280 proc. oraz murarz — Władysław Wrona — 214 proc., zameldowali o podjęciu przez załogę zobowiązania wykonania ponad plan 2000 m. kw. tynku.

Delegacja ZOR „Bronowice”: murarz Aleksander Flis wykonujący 230 proc. i Czesław Adamczyk 220 proc. oraz cieśla Mieczysław Kula 250 proc. a z budowy osiedla Świdnik murarz — Kazimierz Bijas osiągający 223% i betoniarz — Edward Kubiczki 243% zameldowali o podjęciu zobowiązań mających na celu przedterminowe oddanie budynków i podniesienie jakości robót. Młodzieżowa brygada betoniarzy Kazimierza Dankowskiego z ZOR Bronowice zameldowała o przedterminowym wykonaniu zadań. Delegacja szkoleniowej brygady kobiecej malarza Karola Dziobana (ZOR-Bronowice) zapewniła obradujących, że zdegamin z jak najlepszym wynikiem.

Delegacja Budowy 303 blok C (miasteczko uniwersyteckie) w składzie Stanisław Goździewski wyrabiający 264% normy, Jan Sikorski 270% oraz Feliks Skówronski 215%, zobowiązała się w imieniu całej załogi oddać na 4 dni przed terminem dwie kondygnacje bloku. Termin poprzedni przewidywał oddanie tych kondygnacji na 31.XII. 1953 r.

Odpisy

NIEZAPOMINAJKI

W dwa dni po wyborach do kancelarii Adenauera przyniesiono obfite bukiet niezapominajek. Do bukietu załączona była wizytówka Roberta Pferdemenges.

Nie ma obawy. Adenauer na pewno nie zapomni usług, jakie oddał mu bankier Pferdemenges, finansując jego kampanię wyborczą. Hitler do ostatnich chwil swego zbrodniczego żywota obsypywał laskami Pferdemenges, który w swoim czasie tak wybitnie dopomógł mu do objęcia władzy. Czemużby Adenauer miał być gorszy pod tym względem od swego mistrza, na którym się wzoruje?

LĄCZY ICH WSPÓLNE UWIELBIENIE

Minister sprawiedliwości Afryki Południowej, C.R. Swart, oświadczył ostatnio, że w 1952 roku rozdzielonych zostało 50.077 plag przy pomocy bata, czyli cztery razy więcej niż w 1946 roku. Prawdopodobnie te średnio wieczne metody, stosowane w państwie dyktatora Malana, gorącego wielbielcy Hitlera i hitlerizmu, wpływają na gorące uczucia amerykańskich polityków do rządu Afryki Południowej.

No, cóż amerykańskich czcicielów prawa linczu łączy z południowo-afrykańskimi zwolennikami prawa bata wspólne uwielbienie faszyzmu.

Krótkie wiadomości z Kraju Rad

Obfite plony bawelny zbierają kolchozy i sowchozy radzieckie. Do 23 września przekazano państwu znacznie więcej surowca niż w analogicznym okresie r. ub. W Azerbejdżanie roczny plan dostaw bawelny wykonano już w ponad 40%. O wiele tysięcy ton więcej tego cennego surowca niż w r. ub. dostarczył państwu kolchozniczy Uzbekistan — największego ośrodka uprawy bawelny w Związku Radzieckim.

Nowy rodzaj lnu, tzw. 3-lodygowy, zaskona wo Wschodniowiazkowym Instytucie Nowowit Roślin. Charakteryzuje go to, że z jednego korzenia wyrasta nie jedna lecz trzy lodygi. Nowy gatunek lnu daje o wiele więcej wysojnościowego włókna, a jego asysta zawierała wiele oleju.

ZNAMIENNE GŁOSY

Co ma na myśli „Monde”, pisząc o niemitych nastrojach? Co ma na myśli Adlai Stevenson, przywódca demokratycznej partii USA, który ostatnio w wygłoszonym przemówieniu wyraził zaniepokojenie z powodu kryzysu polityki zagranicznej USA i stwierdził, że „Stanom Zjednoczonym coraz trudniej jest utrzymać w jedności swych sojuszników”?

Wypowiedzi wielu polityków z różnych krajów kapitalistycznych dobitnie potwierdzają fakt kryzysu amerykańskiej polityki, fakt, że dulusowska „polityka sły” nawet wśród sojuszników USA staje się z każdym dnem bardziej niepopularna. „Rząd chiński powinien zająć swe miejsce w ONZ” — stwierdza w przemówieniu radiowym przywódca brytyjskiej partii laboryzystowskiej, Attlee, i jednocześnie podkreśla, że „ciągle powtarzanie przez amerykańskich polityków pogroźek nie jest rozsądną metodą w polityce zagranicznej”.

„Żądamy zwolnienia konferencji czterech mocarstw na najwyższym szczeblu” — stwierdza rezolucja uchwalona przez kongres francuskiej partii radykalnej, reprezentowanej we francuskim Zgromadzeniu Narodowym przez 75 swoich członków.

„Nikt nie może decydować o Azji

lub o jakiegokolwiek części Azji bez zgody Azji” — stwierdza premier Indii, Nehru, poddając ostrej krytyce stanowisko rządu USA, który pragnie konferencji politycznej w sprawie pokojowego uregulowania problemu koreańskiego bez udziału Indii i innych krajów azjatyckich, tak bezpośrednio w tym zainteresowanych, i który uporczywie sprzeciwia się przyznaniu narodowi chińskiemu miejsca należnego mu w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Niezwykle interesującym dokumentem, charakteryzującym nastroje panujące w gronie zachodnio-europejskich „sojuszników” USA jest artykuł dziennika „Monde” pt. „Trzeba umieć zakończyć krucjatę”. Autor artykułu w ostrzych słowach krytykuje amerykańską „politykę sily” a jednocześnie „tchórzostwo dyplomacji krajów podporządkowanych Stanom Zjednoczonym”, „Niechaj nie mówią już nam więcej o demokracji — pisze „Monde”. „Metody i presje wywierane na mniejsze państwa w ramach ONZ zmierzające do stworzenia mechanicznej większości, niebezpieczne ingerencje w wewnętrzne sprawy innych państw, zapowiedź zawarcia układu z Hiszpanią frankistowską (którą przedstawia się podobnie jak adenauerowskie Niemcy, jako pewny i zdrowy moralnie czynnik w Europie) — w tym wszystkim nie

ma niczego, co by wskazywało, że nie odwrócono się od demokracji...”

Oto nowe „święte przymierze” sił reakcji. Dla niego wszystkie środki są dozwolone, aby tylko utrzymać napięcie. Stąd właśnie pochodzi poparcie udzielane Czang Kai-szekowi i Li Syn-manowi. Tu tkwi źródło propozycji zwolnienia konferencji politycznej dla spraw Dalekiego Wschodu, na której nie zajmowano by się rokowaniami, lecz jedynie zatwierdzeniem nowego rodzaju dyktatu. Stąd faworyzowanie w Europie dynamicznych Niemiec i Hiszpanii... Stąd aplauz dla zbrodni zachodnio-niemieckich i zachęta dla planu podboju terytoriów wschodnich w myśl hasła „wszystko co było niemieckie, winno znów być niemieckie”.

Ten głos burżuazyjnego dziennika francuskiego odzwierciedla nastroje panujące nie tylko we Francji, lecz również w wielu innych krajach bloku atlantyckiego. „Charakteryzując obecną sytuację międzynarodową — powiedział minister Wyszyński — niesposób nie dojść do podstawie szeregu faktów do wniosku, że sprzeczności w obozie krajów bloku atlantyckiego idą się pogłębiają”.

NASZA JEDNOŚĆ I ICH „JEDNOŚĆ”

Jakże odmienny obraz przedstawiają stosunki w obozie państw

pokoju i demokracji, w obozie, który nie zna sprzeczności wewnętrznych, który jest złączony trwałymi więzami całkowitego zaufania, wzajemnego szacunku, więzami szczerzej przyjaźni i bezinteresownej pomocy wzajemnej.

Do bitnym przykładem tych właściwych stosunków panujących w obozie pokoju i demokracji były moskiewskie rokowania pomiędzy Rządem ZSRR a Delegacją Rządu Korejskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej. Rokowania te raz jeszcze pokazały całemu światu, że Związek Radziecki, kraj zwycięskiego socjalizmu, to najbardziej wypróbowany przyjaciel narodów, przyjaciel, na którego pomoc liczyć może każdy naród, w każdej okoliczności.

Cementująca się jedność naszego obozu — oto jedna ze spraw przysięganych sen z powiek imperialistów. Awanturnicy wojenni boją się tej jedności celów i dążeń potężnego obozu milijonów republik państw. Boją się go tym bardziej, że tak szumnie w swoim czasie reklamowana „jedność” ich obozu — obozu atlantyckiego, obozu wojny — z każdym dniem staje się bardziej iluzoryczna, z każdym dniem bardziej nabiera wszelkich cech fikcji.

Tadeusz Gumowski

ALICJA RUSIŃSKA

W sprawie renesansu lubelskiego

Rok obecny, będący jak wiemy Rokiem Odrodzenia, w dziedzinie historii sztuki znacząca się badaniami nad twórczością artystyczną epoki renesansu w Polsce, przy czym ze szczególną troskliwością wydobywane są i podkreślane pierwiastki rodzime występujące najsilniej w sztuce pierwszej połowy wieku XVII. Ponieważ w tym właśnie czasie powstała na terenie Lubelszczyzny wielka ilość obiektów o wysokiej wartości artystycznej, Stowarzyszenie Historyków Sztuki obrało Lubelszczyznę jako teren konferencji naukowej. W celu dokładniejszego poznania zabytków, konferencja połączona była z objazdem terenu.

Uczestnicy zjazdu mieli możliwość zapoznania się z całym szeregiem renesansowych obiektów, spośród których na pierwszy plan wybijały się kamienice mieszczańskie, Uroczyste otwarcie zjazdu nastąpiło dnia 16 września. Sala posiedzeń Prezydium WRN w Lublinie, zgromadziła w swych murach poza uczestnikami zjazdu przedstawicieli społeczeństwa miasta Lublina. Obrady zagalę przez zarząd głównego Stowarzyszenia Historyków Sztuki prof. dr Władysław Tomkiewicz, powołując do prezydium przedstawicieli poszczególnych środowisk oraz społeczeństwa lubelskiego. Następnie prof. dr Władysław Tomkiewicz wygłosił referat zasadniczy na temat „Odrodzenie w Polsce i jego przejawy na Lubelszczyźnie”. W godzinach wieczornych, po dalszym zwiedzeniu Lublina rozpoczętym w porze przedpołudniowej, wygłoszone zostały trzy dalsze referaty: dra M. Szymańskiego „Renesansowe portale w Stejczy i ich związek z dekoracją nadproży wawelskich”, prof. dra B. Guerquina „Zagadnienie obronnych rezydencji feudalnych początku wieku XVII”, które zostało rozpatrzone na przykładach zamków w Krumpholcu i Czemiernikach oraz dra Z. Święchowskiego „O kościołach kodeńskich”. Po referatach nastąpiła dyskusja.

Następnego dnia, po zwiedzeniu zabytków Krumpholcu i Uchań uczestnicy zjazdu przybyli do Zamościa, gdzie w sali im. Róży Luksemburg w renesansowym ratuszu odbył się dalszy ciąg obrad. Wygłoszone zostały cztery referaty: dyrektora Państwowego Muzeum Lubelskiego w Lublinie, mgr Ireny Iskrzyckiej „Wytyczne do organizacji działu historycznego Muzeum w Zamościu”, mgr inż. A. Klimka „Konserwatorskie problemy architektury Zamościa”, dr. J. Miłobędzkiego „Szesnastowieczna urbanistyka Zamościa” i prof. dr M. Morelowskiego „Grafika Tomasza Makowskiego a Tempesta i Leonardo da Vinci”. Piąty referat przełożono na dzień następnego rezerwując więcej czasu na dyskusję, w czasie której poruszono cały szereg ważnych problemów. Dyskutancki zgodnie poparli wyrażony w referacie dyr. Ireny Iskrzyckiej postulat przydzielenia przez Prezydium MRN w Zamościu należnych Muzeum pomieszczeń w kamienicy sąsiadującej z obecną siedzibą Muzeum przy ul. Ormiańskiej.

Prof. Guerquin w odpowiedzi na referat inż. Klimka rzucił hasło jak najszybszej odbudowy i rekonstrukcji urządzeń obronnych Zamościa stanowiących doskonały przykład fortyfikacji nowowłoskich w Polsce.

Szczególnie cenny był referat dr Miłobędzkiego, co podkreślił prof. Hejrbst, mówiąc iż jest on pierwszą próbą usystematyzowania naszych wiadomości o pierwszej urbanistyce Zamościa.

W zakończeniu obrad prof. dr Tomkiewicz odczytał rezolucję, która wpłynęła do prezydium zjazdu. Zawiera ona hasło wzmożenia pracy naukowej nad sztuką doby renesansu na Lubelszczyźnie. Szczególnie podkreślona została w niej rola jaką mogą i powinni w tej pracy ode-

grać historycy sztuki środowiska lubelskiego.

Czwarty dzień obrad rozpoczął się zwiedzaniem zabytków Zamościa, po czym w Kolegiacie zamojskiej został wygłoszony bardzo cenny i interesujący referat dra J. Białostockiego „Obrazy Tintoretta w zbiorach Zamojskich” odnoszący się do czterech obrazów przypisywanych temu mistrzowi, a znajdujących się w prezbiterium Kolegiaty.

ZOFIA MATYASZEWSKA

Czytelnictwo na wsi lubelskiej

Przyzwyczajliśmy się dość łatwo do faktu, że książka uczestniczy w naszym życiu — zrozumieliśmy i proste wydaje się to każdemu, że w miastach i we wsiach istnieją dobrze zaopatrzone biblioteki, że na półkach księgarskich oglądamy coraz więcej wydań dzieł zarówno naszych autorów jak i przekładów z literatury światowej. Nikogo to już nie dziwi — tak jest po prostu, że nawet się nie zastanawiamy niekiedy, że jak wielkimi stratami weszliśmy w życie odrodzonej Polski po wojnie, kiedy stan naszych księgozbiorów zmalał do 12 proc. zasobów przedwojennych. Faszystowski barbarzyńcy pozbawili nas najcenniejszych nieraz zabytków naszego piśmiennictwa systematycznie pałac i ograbiając biblioteki (zdając sobie sprawę z wartości książki dla zachowania poczucia narodowego i dążeń wolnościowych). Nie frazesem były słowa, że do pojęcia ojczyzny należy książka — o tym wiedzieli ci, którzy pozbawiali nas naszych księgozbiorów.

Dopiero po Wywołaniu sprawa książki, jej upowszechnienia, udostępnienia znalazła właściwe rozwiązanie. To, o co walczyli postępowi bibliotekarze przez międzywojenne dwudziestolecie — uchwalenie dekretu o bibliotekach — nastąpiło dopiero w roku 1946 stwarzając prawne i finansowe podstawy dla rozwoju sieci bibliotek publicznych dostępnych dla każdego. Książki zaczęły docierać wszędzie — do osiedla fabrycznego, na przedmieścia wielkich miast i do oddalonych wsi, w których były kiedyś tylko książki do nabożeństwa i senniki (jako jedyna lektura ludzi znających sztukę czytania). Jak wielki jest rozwój sieci bibliotecznej, uzmysłowić może takie zestawienie — w roku 1938 mieliśmy 1033 biblioteki z księgozbiorem liczącym 1.700.000 tomów, w chwili obecnej sieć bibliotek obejmuje przeszło 4 tysiące placówek z zasobami przekraczającymi 15 milionów tomów. Na tym jednak nie poprzestaniemy. W Planie Szóstoletnim przewidujemy wzrost ilości książek do 22 milionów. Jest to cyfra naprawdę wysoka. Punkty biblioteczne mają objąć znaczną większość gromad wiejskich.

Czy jednak wszystko już jest tak idealnie przeprowadzone, czy we właściwy sposób wykorzystuje się olbrzymie sumy wydatkowane na rozwój bibliotek, zakup książek, kształcenie fachowych bibliotekarzy? Trzeba sobie powiedzieć, że istnieje jeszcze sporo braków i niedociągnięć chociaż nasi bibliotekarze w wielu wypadkach dają z siebie wiele wysiłku, pracy, starań, by książka stała się własnością i umiłowaniem najszerszych rzesz, by towarzyszyła dziecku jako pierwsza jego radość w poznawaniu dopiero świecie, by znalazła się w rękach młodych wskazując drogę postępu, by towarzyszyła człowiekowi dorosłemu ukazując prawdę we oblicze świata słowem, by książka budująca nowe i burząca stare formy kształtowała życie, pomagała przetrwać trudności.

Na końcu uczestnicy zjazdu zwiedzili Czemierniki i Radzyn.

Zjazd naukowy poświęcony tematyce renesansu lubelskiego, pomimo, iż nie zdefiniował ostatecznie cech wyodrębniających sztukę Odrodzenia naszego terenu stał się dalszym krokiem do dania ostatecznej odpowiedzi na pytanie: jaką rolę w rozwoju sztuki polskiej odegrała Ziemia Lubelska.

Alicja Rusińska

Ostatnio obradował w Lublinie II wojewódzki zjazd bibliotekarzy wiejskich zorganizowany przez Wydział Kultury WRN. Referat zasadniczy jak i ożywiona dyskusja ukazały w całej ostrości pewne zjawiska zachodzące na terenie naszego województwa w dziedzinie upowszechnienia książki i czytelnictwa.

Akcją biblioteczną kieruje na terenie wiejskim Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Lublinie posiadająca duże osiągnięcia. Jest to placówka, która zdobyła w ogólnopolskiej klasyfikacji bibliotek tego typu pierwsze miejsce. Systematyczna praca nad powiększeniem sieci bibliotecznej, sprawne zaopatrywanie mniejszych komórek organizacyjnych (powiatowych, gminnych, gromadzkie), stała pomoc instruktorska, szkolenie kadr bibliotekarzy wiejskich, upowszechnianie metod pracy z czytelnikiem — oto niepełny jeszcze zakres jej działania. Parę cyfr ukazuje nam choćby zarys nieefektownej niekiedy, trudnej i odpowiedzialnej pracy. A więc na terenie województwa posiadamy 216 bibliotek wiejskich, pokaźną ilość punktów bibliotecznych wsielskich — bo przeszło dwa tysiące, ilość czytelników sięga 109 tysięcy. Zespół instruktorski dociera w teren udzielając wszechstronnej pomocy w zakresie techniki bibliotecznej, form upowszechniania książki, pracy z czytelnikiem, z zespołami czytelnictwa. W oparciu o tę pomoc i dzięki inicjatywom bibliotekarzy książka na wsi lubelskiej nie jest już rzadkością, staje się codziennym towarzyszem w pracy. Ale wiele jeszcze trudności i braków widzimy w tej dziedzinie. Zwrócimy uwagę tylko na niektóre z nich, gdyż wyczerpanie tego tematu wymagałoby całej serii artykułów.

Najważniejszym momentem, który powinien zwrócić szczególną uwagę wszystkich zainteresowanych czynników, jest obserwowany na terenie województwa spadek czytelnictwa w okresie ostatniego roku. W skali wojewódzkiej nie jest on zbyt wielki, wynosi bowiem 0,1 proc., jednakże są powiaty jak np. Włodawa, gdzie cyfra ta dochodzi do 4 proc., Kraśnik 4,3 proc. Zjawisko to sygnalizuje, że dzieje się w tej dziedzinie coś złego, czemu trzeba jak najszybciej zapobiec. Odsetek ludności czytającej w stosunku do ilości mieszkańców powinien wynosić 10 proc. — takiego poziomu nie osiągamy, dochodzimy do 7,2 proc. przeciętnie. Ten stan powinien być przestroją i pobudką do przedsięwzięcia. Ogólnokrajowa narada bibliotekarzy postawiła zadanie, aby w roku 1953 ilość czytelników objęła 12 proc. ogółu ludności, zaś w roku przyszłym nawet 16 proc. Nie tylko jednak ilościowy wzrost jest przedmiotem troski — ważny jest też skład społeczny czytelników. Zbyt mały udział w czytelnictwie jest ludzi dorosłych, niedostateczny udział kobiet, za mały odsetek pracujących chłopów czyta książkę.

Jest to zagadnienie pierwszorzędnej wagi, w jaki sposób objąć akcją biblioteczną te właśnie rzesze, które dotąd w zbyt małym stopniu korzystają z książki na wal. Wiemy, jak wiele wysiłku

W całej Polsce odbywają się obchody poświęcone czołowym twórcom epoki polskiego Odrodzenia.

Lublin, miasto rodzinne Biernata z Lublina, autora pierwszej świeckiej książki polskiej wydanej drukiem, uczcił pamięć wielkiego rodaka uroczystościami, które odbyły się ubiegłej niedzieli w naszym mieście.

Wyrazem hołdu społeczeństwa lubelskiego dla najstarszego z naszych pisarzy narodowych jest tablica pamiątkowa w Trybunale Rynku, której odsłonięcia dokonano w ramach obchodu ku czci autora „Żywota Ezopa Fryga”.

Po odsłonięciu tablicy pamiątkowej odbyła się w sali Teatru Domu oficera uroczysta akademicka z częścią artystyczną, w której m. in. artyści Teatru Państwowego wystąpili z recytacjami bajek Biernata.



Na zdjęciu: karta tytułowa „Żywota Ezopa Fryga” — wydanie z roku 1578.

kosztowało nas zlikwidowanie analfabetyzmu, a przecież w bardzo nielicznych tylko przypadkach absolwenci kursów początkowego czytania stają się czytelnikami bibliotek gminnych, czy punktów gromadzkie. Cały wysiłek włożony tutaj w naukę początkowego czytania idzie niemal na marne, jeśli byli analfabeta nie znajdzie się w kręgu czytelników. Im właśnie, tym, którzy dopiero zaczynają poznawać świat książek, należy poświęcić więcej uwagi, umiejętnie dobierać lekturę nie za trudną, ciekawą, taką, która by przywiązała, przyzwyczaiła do czytania, przyczyniła się do utrwalenia wiadomości, nie pozwoliła zapomnieć minimum uzyskanej wiedzy. Na terenie województwa jest zaledwie parę punktów, gdzie byli analfabeci są objęci akcją czytelnictwa — są to miejscowości: Abramów w pow. lubartowski i Zakrzówek w pow. kraśnickim. Gdyby na terenie poszczególnych gromad lepiej działały zespoły czytelnictwa, łatwiej byłoby objąć nimi także początkujących czytelników.

Nie istnieje też prawie współpraca ze świetlicami — ale tutaj trudno, jak zresztą i w innych przypadkach składać całą winę na bibliotekarzy. Borykają się oni często z trudnymi warunkami jak brak odpowiedniego lokalu, niedostateczne fundusze (to w odniesieniu do bibliotek gminnych) na przesyłanie kompletów do punktów bibliotecznych i odnawianie księgozbiorów, co jest podstawowym warunkiem dobrego funkcjonowania i dużej atrakcyjności punktu. W dziedzinie wymiany książek w punktach bibliotecznych przoduje powiat krasnostawski, który też nie ma zalet w opracowaniu księgozbiorów i ich wykorzystaniu. Słabiej pod tym względem przedstawiają się powiaty: lukowski, biały, hrubieszowski, chociaż pewne ożywienie można było zauważyć w Dniach Oświaty, Książki i Prasy.

Kadra bibliotekarska nie zawsze posiada wystarczające przygotowanie fachowe i polityczne uzbrajające je do działania, nie zawsze umie wykorzystywać posiadaną w bibliotekach literaturę popularno - naukową, światopoglądową w pracy z czytelnikiem. Nie zawsze też we właściwy sposób dobierane są książki dla czytelników wiejskich. Wielu bibliotekarzy podaje, że są w ich kompletach pozycje zbyt trudne dla niezbyt wyrobionego czytelnika, zwłaszcza z literatury obcych. Są jednak także przykłady, jak bibliotekarz może nawet trudną książkę spopularyzować i uczynić bliską — interesującą były na ten temat uwagi o niektórych książkach Erenburga „Burza”, „Upadek Paryża”. Ładnymi wynikami mogą się poszczycić bibliotekarze, którzy umiejętnie propagują książki rolnicze zaleźne od przebiegu prac rolnych, pokazują pracującym chłopom możliwości zastosowania nowych upraw, przyczyniając się w ten sposób do podniesienia ich gospodarki. Z terenu gromady Moszna w pow. lubelskim, mamy piękny przykład celowej pracy ob. Kędzińskiego, który

pierwszy w województwie wyszedł z książką naprzeciw czytelnika. Z jego inicjatywy i zachęty gospodarze ulepsząją sadownictwo. Na stu mieszkańcach gromady ob. Kędziński zwerbował już pięćdziesięciu ośmiu czytelników, a do końca roku chce dojść do tego, by wszyscy stali się jego czytelnikami. Nie wszędzie jednak i nie wszyscy bibliotekarze pracują tak jak ob. Kędziński. Są również wypadki, że władze terenowe — gminne rady narodowe a czasem i komitety partyjne nie doceniają pracy bibliotekarza, nie starają się analizować jego pracy, nie pomagają mu, widzą go tylko wtedy, gdy bibliotekarz potrzebny jest do jakichś specjalnych akcji (skup, kontraktacja itd.). Odrywa się go wtedy od jego zasadniczych zajęć nie pamiętając o tym, że praca bibliotekarza dobrze postawiona i kierowana przez partię i gminne rady może być pomocą w każdej dziedzinie życia politycznego i gospodarczego, że właśnie ta praca może i powinna kształtować świadomość polityczną pracujących chłopów, ukazywać im ważne zadania i obowiązki wobec państwa. Z bibliotekami dzieje się czasami tak jak ze świetlicami — zamyka się je wtedy, kiedy mają najważniejsze zadania do spełnienia. Na szczęście są to tylko sporadyczne wypadki, mówił o nich ob. Zuchmiantowicz z Łukowa, przewodniczący Rady Czytelnictwa i Książki. Istnieje ścisła zależność między pracą biblioteki a wszystkimi akcjami państwowymi o charakterze politycznym czy gospodarczym i nie można tych spraw biurokratycznie i w sposób nieżywcowy rozdzierać zamiast widzieć je we wzajemnym powiązaniu.

Wiele wymieniliśmy tu braków i zastrzeżeń, zbyt mało konkretnych pozytywnych przykładów, których jest naprawdę dużo i to nieraz z miejscowości, o których nie przypuszcza się, że takim żywym rytmem bije tam praca kulturalna — wynika to jednak tylko z prawdziwej troski o wyższy poziom pracy bibliotekarzy na wsi lubelskiej. Możliwość polepszenia tego stanu widzimy w kilku zasadniczych punktach. Postulat większego zainteresowania tą sprawą ze strony gminnych rad narodowych i komitetów partyjnych jest najważniejszy i prawdopodobnie on zadecyduje o lepszych warunkach rozwoju sieci bibliotecznej. Dużą pomoc będą też stanowiły powołane do życia Rady Czytelnictwa i Książki, od których bibliotekarze bezskutecznie na razie domagają się poparcia czy wytycznych do swej działalności. Będzie to możliwe dopiero wtedy, gdy Rady te będą dokładnie wiedziały, jaki jest ich zakres działania, gdy powołani już pełnomocnicy gminni działać będą nie „na papierze”, lecz rozpoczną konkretną pracę. Trzeba, by praca bibliotekarza była ceniona, by bibliotekarze — jak sami o tym mówią — byli wszyscy żołnierzami rewolucji kulturalnej dokonywanej się w naszym kraju, by wysiłki ich były otoczone opieką i szacunkiem, nie lekceważone, nie usuwane w cień, by biblioteka i świetlica współdziałały harmonijnie wpływając na rozwój kultury i podniesienie świadomości politycznej. Zofia Matyaszevska

Tak buduje się socjalizm

Coraz trudniej objąć serdeczną myślą całokształt dokonanych i dokonujących się w Warszawie przemian. Coraz trudniej dawnym sposobem rejestrować: tak było, tak jest, a tak będzie. Gdy staniesz dziś na jakiegokolwiek ulicy, tyle widzisz nowego, tak szybko, różnie w Twoich oczach miasto, że niejednokrotnie rezygnujesz już z ambicji, aby wiedzieć o wszystkim, wszystko dobrze znać. Toteż nie jeden mieszkaniec Warszawy zaczął się specjalizować w obserwowaniu rozwoju poszczególnych dzielnic, poszczególnych osiedli, które w wielu wypadkach dorównują wielkością sporym powiatowym miastom. Jedni całą swą uwagę skupiają na odbudowie zabytkowych pałaców, tamci znowu są znawcami budownictwa mieszkaniowego, jeszcze inni — jest ich bodajże najwięcej — parę razy w tygodniu biegają na Starówkę, na Trakt Starej Warszawy. Już sam Rynek, tyle razy oglądany, jest źródłem nieustannych, ciągle nowych, zaskakujących odkryć. Nagle oczaruje Cię misterna krata, której jeszcze nigdy z bliska nie oglądałeś, lub wykrzykniesz z podziwu na widok głowy węża, oplatającego poręcz klatki schodowej kamienicy Fukiera. Ileż wspaniałych arcydzieł wyczarowały tu ręce mistrzów sztuki kamieniarskiej, kowalskiej, ślusarskiej; ileż malarzy i rzeźbiarzy trudziło się po to, by Warszawa była miastem nie tylko nowoczesnym i wygodnym, lecz także pięknym, by uczyć się na niej mogły pokolenia miłośnicy do piękna, do człowieka.

Niespełna dwa miesiące minęły od wykończenia Rynku Starego Miasta i ulicy Piwnej, a już wytworzył się swoisty „patriotyzm” wśród mieszkańców zabytkowych kamieniczek. Prawda, że ruch tu ogromny, prawda, że ciekawscy raz po raz proszą o pokazanie mieszkań — bo im się w głowie nie mieści, że mogą być także wygodne i nowoczesnie wyposażone, — ale to nie przeszkadza im ani trochę... Są dumni, że tu mieszkają, są zaszczytni tym, że to właśnie z myślą o nich trudziła się ofiarna załoga budowlanych, artystów.

PEKŁO MUR ZAULKÓW...

Czy może rzeczywiście mieszkańcy Starego Miasta lub MDM są jakoś specjalnie uprzywilejowani? Czy istnieje może jakaś różnica w traktowaniu poszczególnych dzielnic, czy może różnią się czymś od siebie mieszkania w centrum i na przedmieściach, czy inne jest wyposażenie Pragi II czy na przykład Nowego Świata?

Zróbmy błyskawiczną wycieczkę — w rzeczywistości trwa ona wiele godzin — po owych osiedlach, o których w prasie burżuazyjnej pisało się tylko wtedy, gdy na Woli czy Powiśiu rozpałał się strąk, gdy łopotały nad nimi czerwone pierwszomajowe sztandary.

Byliście na włoskim filmie „Cud w Mediolanie”? Pamięć przyćmiła koło nasypu kolejowego śledziśko niedź? Tak mieszka dziś biedota w tysiącach kapitalistycznych miast, tak wyglądała przed wojną ogromna większość warszawskich przedmieść, do takich nor chcieliby nas zepchnąć z powrotem dolarowi podżegacze i ich sprzymierzeńcy — wogowie nasi — rodzimi i obcy. Pół-szopy, pół-ziemiaki skłcone z dykty, desek, gliny...

A dziś w Warszawie buduje się 22 nowoczesne osiedla mieszkaniowe, przynoszące każdego dnia nowe dziesiątki izb mieszkalnych. Oto np. Kolo. Buduje się tu w ciągu roku mniej więcej tyle, ile wybudowano w Warszawie w ciągu całego międzywojennego dwudziestolecia. W zeszłym roku powstało 12 bloków mieszkalnych, hotele robotnicze, kolonia domów jedno i dwurodzinnych, szkoła, dwa klubki, przedszkola, wiele punktów usługowych, pawilony sklepowe.

Około 20 tys. mieszkańców liczyć będzie Miódów, 50 tys. Muranów, 45 tys. — MDM. Ulica Baraska. Serce dawniej tak strasznie zaniedbanej Ochoty. Łąki w słońcu gmach ze szkła i betonu. Atelier filmowe? Nie! Po prostu hala targowa. Ruch w niej jeszcze niewielki, tutajsi ludzie jeszcze nie przyzwyczaili do nowego targowiska — mówi jedna ze sprzedawczyń. „Jakoś im nie swoje po cebule czy ziemniaki chodzić do takiego magazynu. Ale zobaczcie za tydzień, dwa... Z pięknem i wygodą szybko się człowiek otrzaska”.

Klucząc przez rozkopane ulice Targówka — tu zakłada się kanalizację, tam rury gazowe — dostajemy się na teren budowy Domu Kultury. Część hali sportowej już wykonana, właściwy gmach dopiero się buduje.

NOWE, PIĘKNE, WYGODNE

Z jednej strony zabudowa stołecznych peryferii, z drugiej wprowadzenie gospodarza Warszawy — klasy robotniczej, do środowiska — to cel, który od pierwszej chwili przyświeca budowniczym Warszawy.

Leżą przed nami ankiety Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego wypełnione przez mieszkańców różnych osiedli. Weźmy choćby te z jednego z pierwszych osiedli nowej Warszawy — z mokotowskiego. Jak obecni mieszkańcy tej kolonii żyli dawniej? Dziś przeciętnie na jedną izbę przypada 1,5 osób — dawniej 3,1. Dziś 100% mieszkań ma gaz, elektryczność, kanalizację, centralne ogrzewanie. Dawniej zaledwie 25% mieszkań miało te urządzenia, 43% mieszkań miało tylko jedną z tych instalacji, natomiast 32% mieszkań nie miało ani wody, ani światła, nie mówiąc już o centralnym ogrzewaniu, o piwnicach, o łazienkach.

Tylko ZOR wybudował w Warszawie w latach 1949 — 1952 — 55.062 izb. W tym roku zostanie wykonanych dalszych 18 tysięcy. Plan 6-letni da Warszawie 120.000 izb mieszkalnych.

UCZA NAS BUDOWAĆ I WALCZYĆ O SZCZĘŚCIE CZŁOWIEKA

Socjalizm buduje nie tylko z rozmachem, ale buduje inaczej niż kapitalizm, buduje z myślą o tym, by architektura miasta była piękna i zrozumiała dla człowieka, by w mieście tym miał życie dobre, słoneczne, radosne, by piękno zawarte w najprostszym rzeczy co dzień mu towarzyszyło, oddziaływało nań, uczyło go.

Właśnie te cele przyświecają budowniczym najdroższego nam miasta — socjalistycznej Warszawy. Z jakim pietysmem obmyśla się tu każdy narożnik domu, każdy huk

sklepienia, każdy fragment ulicy. Pomyślcie ile pracy zadali sobie murarze, by łagodnym półkolem wklestych gmachów otoczyć Plac Zbawiciela. Ile natrudził się architekt, by wielka nowoczesna dzielnica, jaką jest MDM, harmonizowała nie tylko z monumentalnymi gmachami Placu Konstytucji, lecz również z całą sylwetką socjalistycznej Warszawy, nad którą wysoko wystrzela w górę smukła budowla centralnej wieży wspaniałego daru radzieckich przyjaciół — Pałacu Kultury i Nauki.

PAŁAC KULTURY I NAUKI OGNISKIEM ZAINTERESOWANIA

Wspominaliśmy, że każdy warszawiak ma swój ukochany zakątek, swój odcinek miasta, którym się szczególnie interesuje, nad którego budową „czuwa”. Pałac Kultury i Nauki ogniskuje zainteresowania wszystkich mieszkańców stolicy, wszystkich przybyszów, wszystkich którym jest droga Warszawa. Nie tylko dlatego, że widać go już z daleka, z drogi Modlińskiej, Białoostockiej czy z wawerskiego Jasiu, nie tylko dlatego, że jak Warszawa Warszawa nikt nie widział tak nowoczesnych, wspaniałych metod pracy — ale przede wszystkim dlatego, że tam, gdzie błękitnieja światła acetylenowych aparatów, biją gorące serca naszych wielkich przyjaciół, ludzi radzieckich.

Budowa Pałacu Kultury i Nauki stała się potężnym impulsem do jeszcze większych wysiłków w budowie naszej socjalistycznej stolicy.

Tradycyny warszawski wrzesień. O tylu rzeczach pragnęło by się opowiedzieć. O słowikach, które — jak to obiegują orniołody — w przyszłym roku zamieszkają na drzewach MDM-u, o wagonie metra, który można oglądać na jednej z warszawskich wystaw, o planach przyszłego dworca, o elektrociepłowni, która powstaje na żerańskich wydmach, by w światło i ciepło zaopatrzyć stolicę, o ludziach, których ręce budują przyszłość Warszawy. Przyszłość wykwaną w codziennej walce ze złem, ze wszystkim co wrogię, przyszłość znaczną nowym pięknem, znaczną troską o radość i szczęście człowieka.

J. Kuczewski

O filmie oświatowym

Opinia powszechna jak i wielu twórców i teoretyków filmów dzieł w ten sposób problematykę filmową, że po jednej stronie stawia film fabularny i dokumentalny po drugiej zaś, wyraźnie odgradzając — film naukowo oświatowy, stawiając często ten ostatni znacznie niżej i stąd często pomijając go. Jasnym jest, że tak jak praca twórcza artysty różni się od pracy naukowca, tak i film naukowo-oświatowy różni się od innych rodzajów twórczości filmowej. Dowodem tego jest fakt, że od samego zarania kinematografii film naukowy wkroczył na własną drogę związaną z rozwojem badań naukowych i rozwojem techniki przemysłowej. Od początku również ten rodzaj kinematografii staje się przedmiotem zainteresowania pedagogów, jako doskonała pomoc dydaktyczna w nauczaniu szkolnym. Dziś już nie możemy sobie niemal wyobrazić, aby w repertuarze pomocy naukowych w szkole obok globusa, mapy, preparatów i próbek nie znalazł się film oświatowy rozpoznaczany przez kina oświatowe.

Ta forma została wprowadzona do nauczania polskiego dopiero po Wyzwoleniu. Wraz z rozwojem elektryfikacji szkół w całym państwie nastąpił rozwój sieci kin oświatowych. Na terenie naszego województwa sieć kin oświatowych objęte jest około 230 szkół stopnia podstawowego, licealnego i zawodowych w mieście i 150 szkół i przedszkoli na wsi. Miasto Lublin obsługuje 3 kina oświatowe, obejmując planem wszystkie szkoły i przedszkola znajdujące się na jego terenie. Znaczenie filmu oświatowego w programie nauczania szkolnego jest duże. Film oświatowy ma pomóc nauczycielowi w realizowaniu programów nauczania poszczególnych przedmiotów oraz ułatwić uczniowi opanowanie opracowanego programu na ukowego poprzez ruch obrazów, który pomaga w utrzymaniu uwagi ucznia w odpowiednim napięciu. Film oświatowy racjonalnie stosowany w pracy pedagogicznej ma duże zastosowanie w nauczaniu biologii i geografii, ponadto częściowo w nauczaniu fizyki, chemii i języka polskiego. Poza tym film oświatowy odgrywa dużą rolę w kształceniu politechnicznym przez dostarczenie materiału wizualnego z zakresu podstaw współczesnego procesu produkcji

z różnych dziedzin życia gospodarczego.

Program filmów na każdy miesiąc dostosowany jest ściśle do programu nauczania i tak na przykład z języka polskiego na pierwszej klasie do tematu — „Rozpoczęcie roku szkolnego” dostosowany jest film: „Pierwsza lekcja”, bajeczka rysunkowa, zawierająca morał, że wagary zawsze źle się kończą. Dla starszych dzieci z klasy III i IV do tematu „Życie i współżycie dzieci i młodzieży” dostosowany jest film „Sprawny do Pracy i Obrony”, dla klasy V, która przerabia temat „Leśne pasy ochronne ZSRR”, jest film „Leśne urodzaje”. Dla szkół ogólnokształcących stopnia licealnego są już inne filmy, a więc do tematów z geografii: „W górach Krymu”, „Pojezierze Mazurskie”, „Formy ukształtowania powierzchni”, dla fizyki: „Elektryczny obrót drgań”, „Światło”, dla nauki o Konstytucji „Z życia wsi spółdzielczej” itp.

Szczególnie w dni Filmu Polskiego pamiętać trzeba o tym, że film oświatowy to też dorobek naszej odrodzonej kinematografii.

Irena Kulińska

Z pobytu Zespołu Pieśni i Tańca Chińskiej Republiki Ludowej w Lublinie



Na zdjęciu: taniec z opery klasycznej „Jesień na rzece” w wykonaniu solistów Chau-Ju-Chua i Je-Szen-Dza.

(Do artykułu poniżej)

Niezapomniane przeżycie artystyczne

Serca lubelskiej publiczności rozpół chiński podbił wstępny bojem. Gdy uniosła się kurtyna i na tle herbu Chińskiej Republiki Ludowej w świetle olbrzymich czerwonych lampionów stanęli młodzi i skromni, sala teatru rozbrzmiała istną burzą dźwięków, owacyjnych oklasków.

Popłynęły słowa chińskiej „Pieśni o oczyszczeniu”, „Pieśni o przyjaźni chińsko-koreańskiej” i ludowej piosenki „Zorza na wschodzie”.

Czyste, piękne głosy śpiewaków, doskonała harmonia, momenty heroicznego wprost patosu muzyki — wprawiają słuchaczy w zdumienie.

Zdziwienie przechodzi w zachwyt, gdy na scenę wpływają, jak kołyszące się na wodzie kwiaty — dziewczęta w „Tańcu lotosów”. Różowy kolor bluzek przechodzi stopniowo w seledyn spódnic w luźnych fałdach opadających na zieleni krąg, tworzący rodzaj podstawki, z której wyrastają cztery korony rozkwitłych lotosów na chwiejących łodygach z tancerką po środku. Ruchy nóg są całkowicie zamaskowane, ma się wrażenie, że oto kołyszą się i płyną po wodzie kwiaty kierowane lekkim podmuchem wiatru. Powielone sąle za pomocą których ręce artystek wyczarowują subtelne poematy wdzięku, ściszone melodia pieśni, stwarzają urzekający w swej sugestywności obraz z jakiejś zaczerpniętej krainy baśni.

Oszotomienie i podziw widowni, które wzrastały z każdym następnym numerem, spowodowane było nie tylko wielkim, do mistrzostwa posuniętym kunsztem artystycznym (z tym spotkaliśmy się już w zerknięciu ze wspaniałą sztuką radziecką). Źródłem tego, że przez cały czas koncertu publiczność trwała w niedającym się opisać stanie oczarowania, jest przede wszystkim całkowita odrębność tematyki i form interpretacyjnych, przędzących widza w świat niemal fantastyczny, tak niecodzienny, mimo głębokiego realizmu tej sztuki. Każdy taniec ma wyraźną zarysowaną fabułę. Nieodłącznym prawie jego elementem jest pantomima połączona ze zdrowym ludowym humorem, przechodzącym miejscami w lekką kunszlową groteskę, w której poszukując jakichś zrozu miałych porównań, można by odnaleźć dalekie echa wysublimowanej komedii del-arte. Czardziejska kolorystyka kostiumów, wspaniałe słonowanych, prosta i przedziwna precyzja ruchów stwarzają kompozycję wykończoną w każdym szczególe, obraz sugestywny i urzekający.

Oto „Taniec z motylem” dziewcząt zbierających herbatę: z koszykami, w ludowych kostiumach idą dziewczęta wijąca się ścieżką, porzeczającą strumykami. Tę ścieżkę, mimo braku dekoracji, widzimy dzięki przemyślanemu ruchom i gestom tancerek. Po drodze na pole herbaciane spozstrzegają na łące piękne motyla, którego usiłują schwytać przy pomocy wachlarzy. Motyl jakby bawił się nie gorzej od nich, figlarnie przysiadł na ziemi, to znów wzbija się w powietrze, koluje wśród barwnego kofowodu i za każdym razem wymyka się z rąk zawiązanych dziewcząt. Ruchy motyla osadzonego na długim kijku, kierowane są ręką tancerza. Zdziwiona, że ruchy te są tak naturalne, jak u żywego motyla. Jest to tajemnica talentu i świetnej precyzji ruchu, tak charakterystycznej dla wszystkich oglądanych w tym programie tańców.

Dzięki tej doskonałej precyzji w „Tańcu lwów” i „Jedwabnym tańcu z szarfami” tancerze osiągają efekty wprost zdumiewające. Lwy o jedwabistej różowo-pomarańczowej sierści, o głowach — złotych maskach, poruszają się świetnie podpatrzoną krokiem tego zwierzęcia — płynnym, łaszącym się, kocim. Złote pyłki z ruchoma

szczęką wydadają się uśmiechać do pogromców, wabiących ich kolorowymi kulami, które, jak widać, bardzo zwierzętom przypadły do gustu. Za tymi kulami widać, na stołki, stają na dwóch łapach, wykonują mnóstwo pociesznych ewolucji na drążkach. Śmiech i oklaski rozbrzmiewają na widowni. Po skończeniu numeru artyści zrzecnie zdejmują maski i oto z każdego lwa ukazuje się dwóch tancerzy, którzy w mgnieniu oka znów „wchodzą w skórę” i tym samym lwim krokiem opuszczają scenę.

Nie mniej zwrócić uwagi wymagał „Taniec jedwabny”. Jakimiś niedostrzeżalnymi prawie ruchami rąk kierując układem długich czerwonych szarf wijących się w serpentyń, koła i spirale, artyści roztańczają przed widzem barwny i niespotykany obraz. Scena robi chwilami wrażenie ogromnego pożaru z wijącymi się krwawymi językami ognia.

Z klasycznych utworów oglądaliśmy fragmenty dwóch oper chińskich: scenę na łódce, z opery „Jesień na rzece”, oraz walkę legendarnego króla małp z zastępami „wojsk niebiańskich” z opery „Król małp”.

Scena na łódce z opery „Jesień na rzece” jest w dużej mierze pantomimą. Oczywiście tak jak i przy innych tańcach nie ma tu śladu dekoracji wyreżających w pewnym stopniu artystę przy wprowadzaniu widza w środowisko akcji. Wszystko, co odbiorca przeżywa, cały szereg obrazów przesuujących się przed nim zawdzięcza doskonałej kompozycji gestu, mimiki, tańca i muzyki — elementów mocno ze sobą związanych w harmonijną całość. Zwycięska walka sprytnego „Króla małp” z licznymi zastępami wojsk niebiańskich obfituje w wiele momentów humorystycznych i groteskowych. Taniec wykonany w zupełnym milczeniu przy nieustannie grającej orkiestrze z wyciecznymi odśpiewkami bębna jest

równocześnie wspaniałym popisem zręczności. W zawrotnym tempie zlewają się kolory fantastycznie barwnych kostiumów „wojsk niebiańskich”. Scena wygląda chwila, jak ogromna wirująca paleta.

Kolor jest nieodłączną częścią składową tego wieczoru. Kostium, maski, a nawet charakterystyka artystów jest bardzo barwna od tej, do której przywykło nasze oko. Jest tu i śmiałość w zestawieniach poszczególnych odcieni i równocześnie dyskrecja. Patrzyliśmy na to bogactwo kolorów, ze zdziwieniem, przypominając sobie, że one istnieją. To uczucie zdziwienia towarzyszyło programowi we wszystkich jego elementach, prostych na pozór rzeczach, ukazanych w nowej formie i pięknie. Jakim źródłem podobnym do nowych pomysłów wzbogacających naszą sztukę, powinien stać się dla nas występ chińskich artystów, którzy w tak doskonały sposób potrafili przetworzyć pierwiastki ludowe w wielką sztukę. Ile piękna zdobyto wydobyc z tańca, pieśni ludowej i muzyki na ludowych instrumentach.

Artyści chińscy są jak się okazało również znakomitymi interpretatorami sztuki europejskiej. Aria z „Figara” w wykonaniu Lin-Tien-Jan, chopinowska melodia płynąca spod palców młodego chińskiego muzyka mają swoją specjalną wymowę. Wysoka kultura tego wielkiego narodu nie zacięła się tylko do własnych zdobyczy. Zespół Pieśni i Tańca Chińskiej Republiki Ludowej najlepiej prezentuje to zdobyte socjalizm, dzięki którym rozwijając i kultywując własną narodową sztukę, poznając sztukę innych narodów nawiązuje się serdeczny kontakt między narodami i przyjacielska współpraca.

Zalować należy, że organizatorzy tej niezapomnianej imprezy nie potrafili udostępnić jej szerszemu rzeszom społeczeństwa lubelskiego.

Wiera Korpińska

W chełmskim Powiatowym Domu Kultury bez zmian

Dom Kultury w Chełmie istnieje od roku 1950. Wzmianki o jego działalności, zdjęcia z przedstawień chronione są w specjalnej tekturce zawierającej również wycinki z gazet, które mówią o pracy dość ruchliwego w owym czasie zespołu teatralnego. Śladów innych form pracy kulturalno-oświatowej z lat ubiegłych brak z tego prawdopodobnie powodu, że praca ta nie istniała, jak i nie istnieje właściwie dotychczas. W bieżącym bowiem roku, jak wynika z dokumentacji prowadzonej zresztą dość niechętnie, odbyło się w sali PDK 58 różnych imprez, w tym — 13 zorganizowanych przez „Artos”, 14 przedstawień zespołu dramatycznego, kilka odczytów TWP, 1 występ teatru kukielkowego „Baj” i 1 impreza „Sztandar Ludu”. Oprócz tego odbyło się tu kilkanaście akademii, kilka zebrań ZMP, Wydziału Oświaty Prez. MRN, Komitetu Powiatowego PZPR i konferencji sierpniowej/nauczycieli. Ogółem za pisano 58 pozycji (włączając w to wszystkie zebrania, narady i konferencje instytucji niezwiązanych z działalnością PDK). Na 243 dni pracy tylko 58 razy coś działo się w sali Domu Kultury i to przeważnie nie z inicjatywy jego kierownictwa. To naprawdę niewiele. W tych warunkach praca kierownika PDK polega właściwie tylko na rejestrowaniu zgłoszonych przez instytucje zebrań i imprez i... pobieraniu opłat za sale.

Czy kierownik PDK organizuje pracę według jakiegoś planu?

Istnieje ramowy plan pracy roczny, kwartalny i miesięczny. Tylko szczegółowego nie ma. Bo i po co? Wygodniej przecież czekać „co jutro przyniesie” — może ma zamiar ktoś zorganizować akademie, może przyjedzie ekipa „Artosu” — może ktoś wynajmie salę na zebranie, albo zabawę.

Przypadkowość, dorywczość, brak planu założyły na pracy PDK. Bo ani 5-osobowe kolegium prelegentów, które urzędowało podobno (od czasu do czasu) wyjazdy do świetlic gminnych, ani zespół Wszechnicy Radiowej planu nie posiadają. Trudno w tych warunkach ustalić, czy rzeczywiście prowadzona jest jakakolwiek praca, czy jest to zwykła tzw. papierowa fikcja. Pożyteczna była inicjatywa kierownictwa PDK zorganizowania kilku kursów języka rosyjskiego wśród załóg Cementowni „Pokój”, Tartaku w Zawadówce, pracowników Huty „Mitra”, Zw. Zawodowego Kolejarzy i Powszechnej Spółdzielni Spożywców. Jak jednak wyglądała dalsza opieka PDK, ilu robotników ukończyło kurs z wynikiem pomyślnym, jaka była frekwencja na lekcyjach — trudno ustalić z braku jakichkolwiek danych sprawdawczych.

A jak wygląda dział pracy instrukcyjno-metodycznej, którą powinien prowadzić PDK? Ob. E. Bogacz, kierownik Domu Kultury twierdzi, iż prowadzone były 8-dniowe seminary oraz 1-dniowe odprawy dla kierowników świetlic, ale kierownicy świetlic, zwłaszcza gromadzkich nie doceniają tej formy pracy i po prostu nie przyjeżdżają. Twierdzi też, iż utrzymuje się stały kontakt z chórami oraz z zespołami muzycznymi i tanecznymi, których w terenie znajduje się 36, tj. szkolnych 12, wiejskich 8 i w zakładach pracy 16. W rzeczywistości kontakt ten polega tylko na wykorzystywaniu tych zespołów w razie potrzeby na występy czy akademie, zaś o żadnej pomocy instrukcyjno-metodycznej wśród zespołów nie ma mowy.

Osobny rozdział należy się działom współpracy Domu Kultury z zespołem teatralnym. Przechodził on różne koleje losu, ostatnio zapiekiował się nim Komitet Radziecki przy Liceum im. Czarnieckiego. Trudno nawet ustalić, czy jest to zespół PDK czy Liceum. Dzięki uporowi niektórych członków zespołu, mimo braku zrozumienia dla jego pracy (znane są przecież wypadki, że aktorom odmawiano sali na próbę, bo wypożyczono ją za opłatą) — zespół teatralny przygotował w bieżącym roku kilka sztuk. M. in. — „Ostatnich” — Gorkiego, „Młodą Gwardię” — Fiediejewa, „Ożenić się nie mogę” — Fredry i bajkę „Pasierbica”. Z niektórymi przedstawieniami wyjeżdżano do bliżej położonych miejscowości,

jak Zawadówka, Sawin, Janów. Nie wykorzystano jednak i pełni osiągniętego zespołu, nie zorganizowano wyjazdów do dalej położonych wsi, PGR, spółdzielni produkcyjnych, nie spełniono jednego z najważniejszych postulatów współpracy kulturalnej ze wsią, zmarnowano równocześnie wiele cennego zapału ludzi, którzy poświęcając sporo czasu na próby, chcieliby przedstawienie pokazać nie 2 — 3 razy publiczności chełmskiej, ale wyjechać do innych miejscowości, grać częściej dla chłopów, dla których występ taki byłby nie tylko atrakcją, ale i podniecał do zwiększenia własnych wysiłków w tym zakresie.

A przecież niemały budżet (przeszło 131 tysięcy zł) przewiduje m. in. 4.800 zł na wydatki związane z wyjazdami zespołów w ramach planowanej akcji łączności miasta ze wsią. Przewiduje też sporą sumę przeszło 2.000 zł na wypożyczanie kostiumów, około 10 tysięcy na inne prace zleczone wchodzące w zakres działalności kulturalno-oświatowej PDK.

Dziwić się należy, że w tych warunkach nie potrafiono zorganizować ciągłej pracy zespołów artystycznych, nie zdołano zatrzymać ludzi, którzy byli aktywni przez pewien czas, a potem zrezygnowali odeszli. Brak troski o pozyskanie stałego kolektywu, o stworzenie mu warunków dla pracy nad sobą — oto stare błędy kierownictwa Domu Kultury, błędy, które uniemożliwiają prawidłowy rozwój tej placówki.

Jasną jest rzeczą, iż przy takim ustawieniu całokształtu działalności nie może być mowy o jakiegokolwiek pracy polityczno-wychowawczej, ani o oddziaływaniu kulturalnym na środowisko, o którym wyraźnie mówi instrukcja dla Powiatowych Domów Kultury. Jedynie biblioteka i czytelnia posiadają pewną ciągłość pracy, ale propaganda w zakresie popularyzacji książki polega przecież nie tylko na wystawieniu okładek w gablotce.

Kiedys podobno istniał 11-osobowy zespół czytelniczy, obecnie nie ma żadnego. Nie organizuje

WACŁAW SZRENIAWSKI

Niech kierownik zakładu pracy zajrzy do biblioteki

Często słyszy się z ust kierowników różnych zakładów pracy zdanie: „Nie mam czasu na czytanie książek, gdyż jestem zajęty walką o plan”. Wielu z nich ogranicza się tylko do przeczytania gazet.

A przecież — jak mówił Kallinin: „Gazeta konieczna jest dla zdobycia politycznej orientacji w danej chwili, dla bieżących potrzeb. Ale, żeby podnieść poziom kultury, należy zwrócić się do historii kultury, do całej kulturalnej spuścizny ludzkości. Należy znać literaturę, a szczególnie literaturę piękną. Bez niej nie można się obejść. Literatura piękna to bogata panorama typów ludzkich. W literaturze pięknej widzimy typy ludzkie w nieskończonej różnorodnych sytuacjach. Dlatego znajomość literatury pięknej — to prawie zawodowy obowiązek. Dlatego podniesienie poziomu kultury — to przede wszystkim znajomość literatury pięknej. Ona wzbogaca umysł człowieka, daje mu możliwość dźwignięcia się wyżej, pozwala lepiej rozumieć ludzi...”

Wprawdzie słowa te skierowane były do nauczycieli, ale przecież każdy kierownik zakładu pracy — to także nauczyciel, także wychowawca załogi.

Doświadczenia wielu radzieckich kierowników fabryk, sowchozów, przedsiębiorstw, biur i urzędów wskazuje, jak wiele można zdziałać, zająwszy się pilnie i systematycznie poznawaniem literatury pięknej.

„Wiele czytałem, lubię czytać” — odpowiada kierownik jednego z zakładów przemysłowych ZSRR — Moimi ulubionymi pisarzami są Maksym Gorki, Mikołaj Ostrowski, Aleksander Fiediejew, Borys Gorbatow, Michaił Szolochow, Konstanty Ostrowski... Czytałem, i to kilkakrotnie: „Jak hartowała się stal”, „Dni i noce”, „Opowieść o prawdziwym człowieku” i in. Czytając te książki lepiej pozna-

łem życie, rzeczywistość radziecką, bohaterstwo człowieka radzieckiego, wyższość ustroju socjalistycznego nad ustrojem kapitalistycznym itd.

Niedawno prowadziłem naradę wytwórczą. Narada była żywa, interesująca i naprawę budująca. We właściwym jej prowadzeniu pomogły mi przeczytane książki z literatury pięknej i czasopisma.

Oto dlaczego wzywam wszystkich towarzyszy kierowników do systematycznego czytania książek... One są źródłem ważnych i koniecznych w naszym życiu wiadomości...”

Czyż to wzywanie radzieckich kierowników placówki przemysłowej nie odnosi się i do wielu naszych kierowników? Czyż i oni nie powinni sięgnąć do bogatej naszej i radzieckiej literatury, by lepiej poznać życie, głębiej zrozumieć ludzi i sprawniej kierować ich pracą?

Przecież nie można dobrze wykonywać planów produkcyjnych bez stałej pracy nad podnoszeniem własnej kultury oraz kultury swych współtowarzyszy pracy. Nie można skutecznie mobilizować załogi, zespołu, czy grona pracowników lub nawet gromady indywidualnie gospodarujących chłopów — do wytrwałej, systematycznej walki o plan, o wykonanie zamierzonej pracy, bez stałej troski o wzrost własnego poziomu ideowo-politycznego, poziomu wiedzy i kultury, co się da osiągnąć przede wszystkim przez czytelnictwo, a w tym przez poznanie również dzieł literatury pięknej.

I dlatego kierownicy wszelkich placówek powinni nie tylko interesować się i popierać akcję czytelniczą w swych zakładach, ale propagować czytelnictwo własnym przykładem, wypożyczać książki z biblioteki zakładowej lub innej i czytać je...

Jak wiele istotnych rzeczy można dowiedzieć się z powieści Scibor-Rylskiego „Węgiel”. Treścią jej jest przeniesienie zainteresowania i do wykonującej planu ko-

wach niezwiązanych bezpośrednio z pracą kulturalno-oświatową. Pisano o tym już w „Sztandarze Ludu” na początku czerwca br. i w dalszym ciągu nic się nie zmieniło.

Czas najwyższy przeanalizować dotychczasowy stan rzeczy w PDK. Na rozpoczęcie właściwej pracy czekają mieszkańcy Chełma i okolicy. Ludzie, którzy tu kiedys pracowali i wykazali się aktywnością należy znowu zgarnąć zachęcić i otoczyć należyłą opieką. Powinny tu powstać zespoły samokształceniowe, są możliwości dla aktywnej działalności koła prelegentów, może powstać koło artystów-amatorów, zespół recytatorski, należy organizować wieczory dyskusyjne itd. Trzeba tyl-

ko znaleźć dla PDK pracowników, którzy przystąpią do pracy z odaniem i zrozumieniem celów tej placówki kulturalnej oraz zechcą ją postawić na odpowiednim poziomie.

Musi również ulec zmianie dotychczasowy stosunek KP PZPR do Domu Kultury w Chełmie. Nie można odciągać pracowników PDK od powierzonych im zadań, przeciwnie, należy okazać im jak największą pomoc. Od Wydziału Kultury WRN oczekujemy także większego zainteresowania pracą PDK w Chełmie, który przy odpowiednio zorganizowanej pomocy mógłby prędko nadrobić zaległości, gdyż ludzi chętnych tu nie brak, trzeba tylko stworzyć im odpowiednie warunki.

W sprawie Wawelu

Jak wiadomo, już od roku trwa konkurs na przebudowę otoczenia Wawelu, tego bezcennego zabytku Krakowa i Polski. Niezależnie od rozstrzygnięć konkursowych, około sprawy krążyła się nieustannie Komitet Obywatelski.

Komitet ten wykonuje bez przerwy różne drobniejsze prace upiększające zewnętrzną szatę Wawelu a nie kolidujące z pracami konkursowymi.

Tak np. osuszono Smoczą Jamę, która nie miała należytego odpływu dla wód gruntowych. Od strony kościoła Bernardynów zbudowane zostały ładne terasowate schody, wiodące ku głównej drodze wjazdowej na zamek wawelski. Samą drogą obsadzono ligustrzem, czyli specjalnym żywopłotem, tak, że na następny rok będzie można usunąć brzydką barierę drewnianą, dzielącą drogę od stoku wzgórze.

Po budowie mostu dębnickiego, który w zasadzie należy do całości „otoczenia” Wawelu, pozostały na przyległym placu sterty resztek budowlanych materiałów, żelastwa itp. Na apel mgr Myci-

skiego, który jest dyrektorem wspomnianego komitetu, pośpieszyli tysiące krakowian, aby czynnie pomóc przy porządkowaniu terenu podwawelskiego.

Krakowianie przepracowali około 14.000 godzin roboczych, oszczędzając przeszło 100.000 złotych. Istotnie jest jednak to, że mieszkańcy miasta interesują się Wawelem i reagują prędko i czynnie na apele komitetu.

Komitet ten w najbliższym czasie wyda specjalną książkę poświęconą sprawie otoczenia Wawelu. Kilkaset stron druku oraz przeszło 100 rzadkich ilustracji przedstawi problem i jego przemiany w ciągu wieków. Specjalna mapa zabytków krakowskich uzupełni to ciekawe i aktualne wydawnictwo, którym interesuje się dziś już cała Polska, wycieczkująca z niecierpliwością na wynik samego konkursu.

Nagrodzone prace konkursowe zostaną przedstawione ludności w postaci odrębnej wystawy z końcem bież. roku.

E. B.

* M. J. Kallinin „O wychowaniu komunistycznym” 1946.
** B. Jakowlew „Jak korzystać z literatury pięknej”, Moskwa 1954.

Dickens nieznany

Znajomość Dickensa wśród czytającej publiczności polskiej sięga czasów dość dawnych. Jego powieści, szkice, opowiadania były tłumaczone niekiedy w ciągu dwu czy trzech lat po ukazaniu się oryginałów — tak było na przykład ze „Szkicami amerykańskimi” z r. 1842, które u nas przełożono już w r. 1844. Są między tłumaczeniami pozycje nigdy więcej nie znawiane, ale inne znów książki miały po kilka wydań np. Dawid Copperfield w latach od 1857 do 1928 ukazał się osiem razy. Rozpowszechniały utwory Dickensa również gazety. Sto lat temu „Dziennik Warszawski” publikował nowe i opowiadania i to obficie — znalazło się w tym dzienniku sześć opowiadań. Również inne pisma, jak „Gazeta Codzienna”, „Kółko Domowe” (tu drukowano „Powieść o dwu miastach”), „Tygodnik Mód” poznały czytelnika polskiego z twórczością Dickensa*). Stał się on naszym dobrym znajomym. Nie byłoby w tym nic dziwnego ani złego, gdyby nie fakt, że w świadomości czytelników utrwalił się przeważnie niewłaściwy wizerunek pisarza. Kto wie, czy właśnie popularne wydania książkowe, specjalnie „dla młodzieży” preparowane przeróbki — ułgskane, ekliwne, uproszczone, ugrzesznione — nie przyczyniły się do stworzenia nieprawdziwego, nawet wręcz fałszywego obrazu Dickensa.

Działy tu także inne czynniki — brak prawidłowego oświetlenia twórczości Dickensa ze strony krytyki literackiej oraz nieznaną wśród czytelników środowiska i sytuacji historycznej, w której powstawały jego powieści a przez to zwięźnięcie możliwości odczucia całej ostrości dickensowskiej satyry. Zamykało się oczy na właściwy sens jego utworów. Nikt powołany nie przypominał zbyt natarczywie, a przeciętny czytelnik nie zawsze pamiętał, kiedy dzieją się zdarzenia opisywane przez Dickensa. Nie zawsze też zdawał sobie sprawę, że nie jest przypadkiem, iż okres pracy literackiej i dziennikarskiej Dickensa (ur. 1812, zm. 1870) pokrywał się z czasem działalności Marksa (ur. 1818, zm. 1883) — warto zwrócić uwagę na przytoczone daty! Zbieżność ta nie każdemu czytelnikowi była chyba wiadoma — i ostatecznie trudno go o to obwiniać. Na jego dobro można z całym spokojem zapisać trwałą i niezmienną sympatię dla dickensowskich bohaterów, którzy weszli do gromady ulubionych postaci literackich.

W powojennej naszej prasie literackiej i codziennej ogłaszano przy różnych okazjach studia i artykuły odkrywające istotne oblicze pisarza — warto tu przypomnieć „Groźnego Dickensa” Jana

*) Według informacji podanej przez dr Jadwigę Rudnicką z Biblioteki Narodowej w Warszawie.

Kronika kulturalna

Teatr Uniwersytecki „Foscari” w Wenecji wystawił sztukę Gabrieli Zapolskiej „Moralność pani Dulskiej”. Sztukę reżyserował Irigri Cani, w roli głównej wystąpiła znakomita aktorka Elena Pontano.

W Związku Radzieckim trwają przygotowania do uroczystego obchodu 125 rocznicy urodzin Lwa Tołstoja. Przygotowane są nowe wydania dzieł Tołstoja w różnych językach narodów ZSRR.

Dużym wydarzeniem w Berlinie stała się wystawa „Współczesne radzieckie i przedrewolucyjne malarstwo rosyjskie”. Przywieziono tu ponad 150 obrazów Tretyakowskiej Galerii i Państwowego Muzeum w Moskwie i Leningradzie. Obok współczesnego malarstwa radzieckiego na wystawie znajdują się obrazy z okresu realizmu rosyjskiego z końca XVIII w. do Rewolucji Październikowej.

W Warszawie przystąpiono do budowy pierwszego fragmentu Teatru Wielkiego, a mianowicie zakładane są fundamenty pod nowy budynek Szkoły Baletowej. Budynek Szkoły Baletowej o kubaturze 46 tys. m. sześć będzie mieścił 10 sal wykładowych, jedną dużą salę baletową, 4 mniejsze sale, pokój dla charakterystyki i magazyny oraz amfiteatralne audytorium na 300 osób.

Kotta (z tomu „Szkoła klasyków”). Dopiero jednak w roku diećątym naszej literaturze anglistycznej po dwu właściwie tylko monografiach — jednej tłumaczonej: Gilberta Keitha Chestertona (1929) i drugiej oryginalnej: Romana Dybowskiego (1936) przybyła nowa cenna pozycja, ukazująca Dickensa, jakiego dotąd nie widzieliśmy zbyt wyraźnie. Jest to monografia angielskiego marksistowskiego badacza literatury T. A. Jacksona „Karol Dickens”, przełożona przez Andrzeja Konarkę, ze wstępem Grzegorza Sinki**).

Twórczość Dickensa poznajemy na tle historycznych wydarzeń. Dopiero w takim ujęciu jasnym się staje, w jaki sposób ówczesna sytuacja polityczna i społeczna kształtowała piśmiennictwo Dickensa, jakie wypadki, opinie, prądy umyślowe znajdowały odbicie w jego dziełach, jak sam pisarz, rozpoczynający od pracy dziennikarskiej i związany przez całe życie z prasą, przeciwstawiał się znieprawdopodobnym formom wyzysku, które w Anglii w sposób specyficzny, uzasadniony jej sytuacją gospodarczą przybrały charakter urzędowy, przypieczetowane zostały ustawami, zawarowane przepisami zamykającymi życie w kraty więzień i rosnących przedsiębiorstw kapitalistycznych. Pamiętać trzeba, że jest to okres rozwoju socjalizmu, czas działania czartystów, Wiosny Ludów, wydania Manifestu Komunistycznego.

W trzech częściach książki Jacksona poznajemy kolejno ogólny zarys twórczości Dickensa. Badacz uwzględnił chronologiczny porządek powieści na tle rozwoju tego gatunku literackiego w Anglii i w powiązaniu z życiowymi losami pisarza. Szczegółowo zajmuje się Jackson w tej części zwłaszcza zagadnieniem stosunku pisarza do spraw wychowania, przytaczając niezmiernie interesujące cytaty z poszczególnych utworów. W części drugiej analizuje poszczególne powieści dzieląc je na trzy grupy tak, jak to poprzednio uczynił. Rozpatruje je pod kątem widzenia techniki literackiej, przewagi optymizmu czy pesymizmu w ogólnym poglądzie na świat oraz sympatii klasowych przejawiających się w każdej powieści.

Trzecia część wreszcie na podstawie zebranego materiału ukazuje całokształt poglądów Dickensa. Jackson rozprawia się tutaj skutecznie i przekonująco z utartymi opiniami dotyczącymi zwłaszcza religijności Dickensa, z „wigilijną legendą” w jego piśmiennictwie. Przytacza nieznaną u nas na ogół faktę z życia Anglii tłumacząc istnienie konwencjonalnej pobożności w jego książkach. Jackson usprawiedliwia Dickensa, pokazując źródła jego wahań i niekonsekwencji w tej dziedzinie. W Anglii przestrzegano prawa zwyczajowego, które przewidywało karę za biuźnierstwo, czy jakkolwiek prawdziwe lub mniemane próby ataku na chrześcijaństwo, nawet jeżeli wyrażały się one w bardzo umiarkowanych sformułowaniach. Dickens, ulubieniec publiczności, musiał się z tym liczyć.

Ważna jest również analiza stosunku Dickensa do prawa i rodziny. Nie ma przecież powieści, która by nie atakowała jakiegoś oszustwa nazywanego prawem czy sprawiedliwością. W tej dziedzinie poglądy Dickensa były przez całe życie zdecydowane. Podobnie niezmiennie były jego poglądy na rodzinę. Dickens stale występował w obronie praw dziecka przeciw tyranii rodziców i wyzyskowi pracy młodocianych. Sugerował konieczność udostępnienia rozwódów nie tylko dla bogatych, lecz i dla nędzarzy. Walczył przeciw obskurnej filantropii uprawianej przez dobroczynne paniusie w stosunku do proletariatu. Wypowiedź Dickensa z eseju w zbiorze „The Uncommercial Traveller” jest wyraźna i jednoznaczna: „Cokolwiek dzieje się dla dobra i rozwoju człowieka pracy, musi być dokonane przez niego samego i przez niego podtrzymywane. I nie ma tu miejsca na łaskawe zniżanie się, czy choćby cień patronowania”. Jakże blisko do pierwszego punktu „Statutu Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników”:

** T. A. Jackson — „Karol Dickens”, Warszawa 1953. „Czytelnik”, s. 276, 3 nrb., z rysunkami Philza i Seymoura z pierwszego wydań dzieł Dickensa.

„Wyzwolenie klasy robotniczej winno być dziełem samej klasy robotniczej”. Jackson udowadnia na kartach swojej książki, że zbieżność ta nie była przypadkowa. Chociaż Dickens nigdy nie był socjalistą, nie rozumiał rewolucyjnej roli proletariatu, mimo to jego radykalne poglądy i poczucie sprawiedliwości każyły mu przedstawiać społeczeństwo kapitalistyczne w jego najbardziej typowych formach i przejawach życia. Im późniejsze powieści czytałyśmy, tym wyraźniejszy jest jego pesymizm wynikający z coraz głębszego widzenia ówczesnego świata. Nawet jeszcze wcześniej można spotkać wypowiedzi Dickensa, świadczące, że widział nie tylko „aniołów w getrach” jak nazwał pana Pickwicka, ale i groźne perspektywy, o których pisał z gorączką (list z 27 kwietnia 1855 r.): „Kraj (...) znajduje się w takim strasliwym położeniu, jakby był w stanie wojny: ciężkie czarne opary nędy w każdym mieście, rozszerzające się i pogłębiające z godziny na godzinę; ani jednego człowieka na dwa tysiące, który by widział coś o tym lub choćby przeczuwał; próżnująca arystokracja i milczący parlament; każdy dla siebie, a nikt dla innych — oto otwierające się perspektywy, bardzo niepokojące, moim zdaniem”. List pochodzi z czasów, kiedy Dickens pisał „Małą Dorrit”. Trudno się powstrzymać od przypomnienia tu pracy Engelsa „O położeniu klasy robotniczej w Anglii” — analiza sytuacji u obu jest zupełnie identyczna, chociaż każdy z nich wychodził z innych założeń. Fakt ten świadczy dobitnie, jak bardzo trafnie Dickens ocenił sytuację w swoim kraju, więcej — jak dobrze był zorientowany w mechanizmie działania kapitalistycznego państwa.

Książkę Jacksona warto poświęcić obszernie i szczegółowo omówienie. Dokona tego zapewne prasa literacka w sposób dokładniejszy i z większą znajomością samego Dickensa jak i epoki. Niniejsze omówienie ma na celu tylko zachęcić do przestudiowania tej interesującej książki — której na prawdę warto poświęcić trochę czasu. Inaczej wtedy będziemy patrzeć na Dickensa.

(Z. M.)

W. POMERANCOW

Remilitaryzacja kultury

Do ogłupiania ludności, do propagowania militarystyki zmobilizowano w Niemczech zachodnich wszystko co było możliwe — prasę, kino, literaturę, radio. Ten proces remilitaryzacji kultury, rozpoczęty już od dawna, wzmógł się gwałtownie w okresie poprzedzającym wybory do Bundestagu. Klika Adenauera dokładała wszelkich starań, aby jak najbardziej otumaniać ludzi swą odwetową propagandą.

Oto dwie wypowiedzi prasy zachodnio-niemieckiej na temat natrętności propagandy wojennej w kinie:

„W naszych kinach znowu grzmiały działa, syczą miotacze ognia, rozlega się basowy głos kaprali, a po zabłoconych podwórkach koszarowych maszerują rekruci” — stwierdza czasopismo monachijskie „Litteratur”.

„Niemcom znowu robi się zastrzyki militarystyki” — pisze „Pas-sauer Neue Presse”.

Podobnie dzieje się na rynku księgarskim. Wydawca augsburski, Adam Kraff, ogłasza, że poszukuje powieści na tematy wojenne. Wydawnictwo w Brunswiku zawiadomiło o nowym wydaniu książki Hitlera „Mein Kampf”.

Autor osławionego „działa” o „przeźreniu życiowej”, Hans Grimm, ideolog geopolityki hitlerowskiej, który obecnie został wydawcą, rozpoczął swą działalność na nowej niwie od wydania niedźnej publikacji pt. „Hitler i jego rola w historii”.

Książki przepojone duchem odwetu zapelniają wystawy księgarń, kioski, biblioteki publiczne. Reklamuje je mnóstwo gazet i czasopism, otrzymujących subwencje amerykańskie. Prasa demokratyczna opublikowała niedawno listę 96 gazet bońskich i zachodnio-berlińskich, które podzieliły między siebie kolejny „zastrzyk” amerykański w kwocie 15 milionów!

Aparat propagandowy Adenauera był bez wątplenia świadomy tego, że większość ludności zachodnio - niemieckiej pragnie pokoji. Dla otumanienia tych właśnie ludzi kanclerz boński wymyślił bajeczkę, że niemieckie oddziały „armii europejskiej” będą

rzekomo służyć... zachowaniu pokoju, nie zaś sprawie wojny.

Bez wątplenia, manewr ten szukał wielu ludzi. Mamy tu przede wszystkim na myśli ludzi zdeklasowanych, okaleczonych moralnie przez „zimną wojnę”. Tym jest wszystko obojętne i żądają oni jedynie od swych władców „kartki” na codzienny obiad, choćby nawet miał on być spóżywany w koszarach.

Szerokie rzesze ludzi nie mających żadnego zawodu i żadnej pracy — to niezły rynek dla werbowników mięsa armatniego. A reżim Adenauera troszczy się o stałe zwiększanie tego kontyngentu. Mia sta pełne są ludzi, którzy utracili wszelką nadzieję na otrzymanie pracy. Stąd ogłoszenie, które widać w Niemczech zachodnich „Szukam pracy, względnie „Zgadzam się bronić Niemiec”...

Tak, są i tacy ludzie, i oni to odegrali swoją rolę podczas wyborów do Bundestagu. Nie na próżno rząd boński tak się starał, aby utrzymać ich w stanie prostracji duchowej.

Narodową kulturę Niemiec zachodnich skazuje się na zagładę, przeszkadza ona bowiem Adenauerowi w jego planach wojennych. Niedawno ukazał się na łamach prasy list otwarty pisarza Wilhelma von Scholza, adresowany również do prezydenta Republiki Federalnej. Ze względu na ciężką sytuację pisarzy zachodnio - niemieckich, Scholz proponował ustalić stosunek procentowy niemieckich i amerykańskich wydawnictw i sztuk teatralnych.

Tego rodzaju listy świadczą, niewątpliwie, o obrażonej dumie narodowej, z drugiej zaś strony ukazują one całą niemoc i ograniczoną rolę pisarzy burżuazyjnych — apeliują oni w sprawie ratowania kultury narodowej do rządu, który sam tę kulturę niszczy!

Władcy bońscy nie dopuszczają na Zachód ani jednego utworu wydanego w NRD. Urzędy celne zabierają z bagażu i przesyłek pocztowych każdą książkę, wydrukowaną w Berlinie czy Lipsku, choćby to był nawet tom wierszy Goethego.

Jedno z pism w NRD zamieściło niedawno ciekawe dane o działalności dwóch wydawnictw, pracujących pod wspólną firmą „Ruetten und Lening”. Jedno z nich ma swą siedzibę we wschodnim Berlinie, a drugie — we Frankfurcie n. Menem. Obydwa wydają dzieła klasyków. I otóż w latach 1947 — 1952 nakłady firmy w NRD zwiększyły się trzykrotnie, a oddział we Frankfurcie n. Menem ogłosił ostatecznie upadłość...

Na kongresie, który odbył się w Bayrouth pod hasłem „Dzień Kultury Niemieckiej”, zebrał się ludzie reprezentujący rozmaite poglądy polityczne. Nie zajmowali się oni sprawami politycznymi, lecz zastanawiali się nad tym, jak udostępnić najlepsze utwory pisarzy niemieckich zarówno ludności NRD, jak Niemiec zachodnich. Zaplanowano wspólne opracowanie serii najwybitniejszych utworów pisarzy współczesnych, ustanowienie nagród za te utwory, wydanie ogólnoniemieckich antologii prozy i poezji, współpracę związków Literatów z obu części Niemiec.

Jednakże gdy tylko zwolennicy tego programu przystąpili do jego realizacji, zamerykanizowana prasa zachodnio - niemiecka podniosła krzyk. Kiedy Filharmonia Dreźnieńska udała się na gościnne występy na Zachód, „Tagesspiegel” wystąpił ostro przeciw tej „kontra bandzie ze Wschodu”. Kiedy teatry we Frankfurcie w Mannheim i kilku innych miastach zachodnio - niemieckich postanowiły wystawić sztukę Bertolda Brechta, zachodnio - berlińska gazeta „Der Tag”, wszczęła natychmiast piękielną wrzawę...

W ten oto sposób powitano pierwsze kroki na drodze do odbudowy jedności kultury niemieckiej.

Obecnie, po wyborach do Bundestagu, klika Adenauera i jej aparat propagandowy wzmogła niewątpliwie remilitaryzację kultury. Należy jednak przypuszczać, że znajdują się w Niemczech zachodnich sily, które zjednoczą się i położą kres militarystyce republiki bońskiej, torując jednocześnie i w tej części Niemiec drogę do szerokiego rozwoju prawdziwie narodowej demokratycznej kultury niemieckiej.

MIROSLAWA KNORB

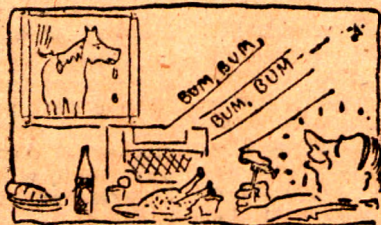
»Lojalny«

Codziennie punktualnie przychodził do biura (Żeby nie „zadrzeć” w sprawie dyscypliny pracy...) Robi różne wykazy, robi listy pracy. Starannie, pedantycznie. To jego natura... Na schodach „Szanowanie, pa... naczelnikowi” (A plecy jakoś same chyłają się ku ziemi)



Czy dlatego, że zwierzchnik? Nie. Bo każdy powie, że te plecy też gną się chętnie przed młodszymi... Czasem bywa zebranie, wlec albo masówka. Oczywiście zostaje („Żeby nie gadali”) Falszywie piszczące ciągnie „Międzynarodówkę” Choć słowa mu się płaczą i „głos się... przepalił”. Tegoż głosu nie słychać nigdy na zebraniu (Narażać się w krytyce władzy albo pracy?) Słucha, kiwając głową (lecz umiarkowanie). Poza tym: zachwycony. Wszystko dobrze. Cacy.

Ale potem po trzeciej, do domu powraca... A w domu sami swoi: żona, wuj Ignacy... „Lojalność” ściga z siebie, jak ubiór galowy „I swobodnie ze „swymi” prowadził rozmowy: O „drożyznie”... I o tym, „co to dalej będzie”... O białym koniu gędzi i o wojnie gędzi... Nad „upadkiem kultury” rozkładał się nieco. Nad tym, że „praca niszczy subtelność kobiecą”... I tak do późnej nocy bladoleniem dzwonił. Mówiąc o rządzie, partii, narodzie — „oni!” Włącza radio i „krzepi” się bzdurą z BBC



Wreszcie już przed północą, gdy ściana ulice Zegna się, wchodzi do łóżka. Wkrótce potem śni, że ma znów, jak przed wojną — cztery kamienie...

Z życia partii

Pustą gadaniną nie zrealizujemy planu obowiązkowych dostaw

Komitet Gminny w Mysławie (powiat Łuków) dwukrotnie omawiał na swoich posiedzeniach sprawę obowiązkowych dostaw.

20 sierpnia br. sekretarz KG tow. Truszkowski stwierdził, że aktywnie pracuje w terenie, że kontrola ze strony KG jest niedostateczna, wskutek czego procent dostaw obniża się. Uwaga słuszna, szkoda tylko, że nie wysunięto żadnych praktycznych wniosków. Posiedzenie zakończono ogólnym stwierdzeniem, że jest źle, ale nie podjęto żadnej uchwały, która by mogła przyczynić się do usunięcia zła.

Podobny przebieg miało drugie posiedzenie w dniu 30 sierpnia. Znow sekretarz mówił o niedostatecznej pracy w terenie, o braku pomocy ze strony KG, o słabej działalności podstawowych organizacji partyjnych itp. Członkowie Komitetu uzupełniali przemówienie sekretarza swoimi uwagami. Tow. Marczewski stwierdził, że głównym powodem słabego wykonania planu skupu zboża jest nie stosowanie sankcji karnych wobec opornych. Przynajmniej mu tow. Mizio a tow. Marczewski zauważył, że należałoby przede wszystkim własnie jego ukarać, bo dotychczas nie oddał ani kilograma na poczet obowiązkowych dostaw. Przedstawiciel KP tow. Dauter zauważył i zreszta dość słusznie, że KG nie czuje się kierownikiem politycznym swojej gminy i nie kontroluje pracy aktywów w terenie. Tow. tow. Kopik i Kaniewski mówili o rozluźnieniu dyscypliny partyjnej w podstawowych organizacjach. Mówiono również o braku analizy terenu. Jednym słowem zabrano o istotne sprawy ogólnikowo, nie wdając się w szczegóły i na tym poprzestano. Wniosków żadnych znow nie wysunięto, choć było to przecież rozszerzone posiedzenie KG z udziałem sekretarza podstawowych organizacji.

Uplynął z górą miesiąc i do tych spraw więcej nie powracano. Wprawdzie odbyło się w tym czasie jedno posiedzenie KG, ale poświęcone tylko sprawom szkolenia partyjnego i przygotowaniu do siewów. O obowiązkowych dostawach nie wspomniano ani słowem.

Czyżby w gminie Mysław realizacja obowiązkowych dostaw przebiegała sprawnie i gładko? Bynajmniej.

Roczny plan skupu zboża wykonany został zaledwie w 44 proc. 420 gospodarstw nie rozpoczęło jeszcze obowiązkowych dostaw. Wiele gromad dopiero w znikomym procencie realizowało plan dostaw zboża, jak np. gromada Guzówka i Wiśniówka. Procent realizacji obowiązkowych dostaw żywności i mleka jest jeszcze niższy.

Czy to oznacza, że chłopci gminy Mysław nie chcą sprzedawać państwu swoich produktów? Nie. Fakt, że 604 gospodarzy w tym 180 małorolnych wykonało całkowicie dostawę zboża mówi o czymś zgoła innym. Mówi o tym, że tam gdzie rozmawiano z chłopami, gdzie zbliżano wrogą propagandę, tam chłopci zrozumieli i wypełnili swój obowiązek.

Najlepiej zresztą świadczy o tym fakt, że gromady, w których są podstawowe organizacje partyjne (choć pracują one jeszcze niedostatecznie), osiągnęły stosunkowo najwyższy procent wykonania planu. Są to gromady: Aleksandrów (43 proc. rocznego planu), Grudź (45 proc.), Jagodne (48 proc.), Dychawica (58 proc.), Wandów (53 proc.), Wnętrzne (55 proc.), Mysław (43 proc.).

Dlaczego jednak żadna z tych gromad nie osiągnęła stuprocentowego wykonania planu? W odpowiedzi na to pytanie oddajmy głos jednemu z członków podstawowej organizacji partyjnej w Mysławie, tow. Józefowi Blicharskiemu.

— Zebrania u nas — mówi tow. Blicharski — niezbyt często, ale odbywają się. Omawiamy na nich przeważnie sprawy wsi. Jeżeli chodzi o planowy skup zboża, to interesujemy się tym, ale nie mamy pomocy ze strony instancji nadrzędnych. W wielu wypadkach nasza organizacja jest nawet pomijana. Jeżeli przyjdzie jakiś aktywista, to nawet nie zajrzy do nas i nie poradzi się. Obecnie też podobno jest ktoś z powiatu w sprawie skupu zboża, ale myśmy go nawet na oczy nie widzieli. A przecież jak by tak wspólnie z nami, to by więcej mogli zdziałać. Niestety, z naszym głosem mało się liczą. Dam wam taki prosty przykład: Nasza organizacja wspólnie z Komitetem Gminnym wystąpiła do GRN o złączenie gruntów kulaka Józefa Matyjaska. GRN zmuszona była uznać słuszność naszej skargi i grunta mu złączyła. Sprytny kulak dotąd kreśli się, jeździł, pisał aż Powiatowa Rada Narodowa przysłała do GRN polecenie ponownego rozpiśnięcia. Na jakiej podstawie? Czy było jakieś dochodzenie? Czy pytał się ktoś o nasze zdanie? I powiedzcie, czy to nie boli nas uczciwych chłopów, skoro widzimy, że kulak wykręca się od obowiązków i okrada państwo? A okrada nieźle. Matyjasek posiada 21 ha ziemi. Urządził się w ten sposób, że synowi odpisał 6 ha, mimo że wspólnie żyją i gospodarzą, sobie pozostawił 9,40 ha a resztę

wykazuje jako las i nieużytki. A przecież tego „lasu” prawie 3 ha zorał i uprawia. Poza tym jeszcze przed wojną zakupił plac szkolny, od którego do dnia dzisiejszego nie płaci podatków.

Nie jest to pojedynczy wypadek. Takich u nas jest wielu. Choćby soltys z gromady Ksawerynow ob. Wardak sprząta z około 15 ha, a w rejsach ma tylko trzy. Uchodzi za małorolnego. A przewodniczący Gminnej Rady Narodowej nie ma ukrytej ziemi?

My wiemy o tych sprawach, ale nawet już przestaliśmy o nich mówić, bo z naszego gadania nic nie wychodzi. Każdy wysłucha, zapisze, odjedzie i na tym się kończy. Czy myślicie, że to nie ma wpływu na realizację obowiązkowych dostaw? Ma i to duży. Tak samo jak ma wpływ na to nieściąganie zaległości z ubiegłego roku. Wielu kombinatorów myśli sobie w ten sposób, że skoro upiekło im się w ubiegłym roku to i teraz się uda. A naszym władzom gminnym do bogaczy i opornych trudno się jakoś dobrać.

Rozumiecie chyba, że zplechca to nas a zwłaszcza wpływa demoralizująco na bezpartyjnych. Dlatego też plany u nas nie są realizowane.

W słowach tow. Blicharskiego widzimy odrazie bezowocnych posiedzeń KG, widzimy brak opieki i pomocy dla podstawowych organizacji partyjnych. I nie tylko ze strony Komitetu Gminnego, ale i Powiatowego. W lukowskiej organizacji partyjnej utarł się szkodliwy zwyczaj gadania dla samego gadania. Komitet Powiatowy i komitety gminne nie znają często nastrojów podstawowych mas członkowskich i nie starają się zalecać słusznych ich wniosków. Skutki tego są widoczne. Powiat lukowski jest na jednym z ostatnich miejsc pod względem realizacji obowiązkowych dostaw w województwie. Dlatego Komitet Powiatowy w Łukowie i komitety gminne muszą szybko odrobić zaległości. Od pustej gadaniny przejdź do konkretnej pracy politycznej, do zaciśnięcia więzi z pracującym chłopstwem.

Artur Wiślicz

Dyrektor Okręgowego Zarządu PGR

Usunąć błędy akcji siewnej w PGR Lubelszczyzny

Przebieg akcji siewnej w PGR okręgu lubelskiego wykazuje poważne niedociągnięcia. Wyznaczony termin zakończenia siewów żyta w Państwowych Gospodarstwach Rolnych minął z dniem 20.IX. br. Termin ten nie został dotrzymany. Na dzień 20.IX. br. zasiano w skali okręgu tylko 78 proc. żyta.

Termin zakończenia siewów pszenicy upływa z dniem 1.X. br. Czy będzie on przez zespoły PGR dotrzymany?

Na dzień 20.IX. br. zasiano 17 proc. pszenicy. Dotychczasowe tempo zasiewów zbóż ozimych, tj. żyta i pszenicy w szeregu zespołów jest za słabe. Do zespołów opóźniających się należą: Krzewica (zasiała 7 proc.), Poturzyn (20 proc.), Machnow (25 proc.).

Muszą one dorównać zespołom przodującym jak Kock, który plan zasiewów wykonał w 105 proc., Hruszów — 90 proc. i Setniki — 50 proc.

Nie wszyscy kierownicy gospodarstw przestrzegają agrotechnicznych zasad siewów. Np. kierownik gospodarstwa Ulhówek (Zespół Krzewica), ob. Kowalski, zasiał kilkadziesiąt ha rzemienia ozimego w niedoprawioną glebę. Ob. Kowalski zignorował całkowicie jakość uprawy i nawożenie pod tę drogiecenną roślinę przemysłową.

Kierownik gospodarstwa Lipina, Zespół Setniki, ob. Rachwał dopuścił w dniu 21.IX. br. do siewu pszenicy bezpośrednio w skibę. Skutek taki, jak w gospodarstwie Ulhówek; ziarno zostało umieszczone za głęboko, co stwarza niebezpieczeństwo słabych wschodów i wegetacji. Podobnie źle zasiał rzepak ozimy kierownik gospodarstwa Wasylów, Zespół Setniki, ob. Kowalik.

W wielu gospodarstwach, jak np. w Machnowie Starym — kontrola zmuszona była zatrzymać siewy z powodu ich niewłaściwego przeprowadzenia. Najczęściej powtarzane błędy to: niedokładna uprawa przed-siewna, nieodpowiednie nawożenie oraz nieodpowiednio przygotowane siewniki.

Duża powtarzalność tych błędów wskazuje na niedostateczną kontrolę służby agrotechnicznej zespołów oraz nieprzebranie zarządzeń Ministra Rolnictwa o protokólnym odbiorze każdego pola przygotowanego pod zasiewy.

Najwyższy czas, aby administracja zespołu i kierownictwa gospodarstw zdały sobie sprawę, że szybkość zasiewów nie może być osiągnięta kosztem jakości. Pamiętajcie o starym przysłowiu, które mówi: „Jak zasiejesz, tak zbierzesz”. Zasadnicze ozieme rośliny kłosowe niewiele potrzebują zabiegów nawożeniowych, a zresztą przy złym zasiewie i zabiegach te niewiele pomogą. Toteż imialo powiedzieć można, że wysoki urodzaj, to sztuka przeprowadzenia zasiewu. Polega ona na doborze stanowiska, dobrej orce, odpowiednim nawożeniu, doborze i zaprawie ziarna oraz terminowym siewie.

W tej chwili wchodzimy w główny okres siewu pszenicy. Należy więc zrobić wszystko, aby w ciągu najbliższych dni wprowadzić w czyn powyższe wskazania. Dziesięć dni uważnej, wyteżonej pracy może zdecydować o wykonaniu nałożonych przez państwo planów. Doświadczalnica przodujących zespołów: Niemce, Kock i Czesławice, które osiągnęły w tegorocznych zbiorach po ok. 25 q pszenicy z ha — wskazują, że jest to możliwe.

Zaopatrzenie osiedla przy KFWM lepsze ale jeszcze nie dobre

Na plaskach, w nowym mieście wyrosłym przy Krasnickiej Fabryce Wyróbów Metalowych wśród sosnowych drzew i gęstych zagajników wznoszą się piękne, wesołe domy, wyciągają się szerokie ulice i chodniki. Zapach mokrej zaprawy murarskiej miesza się z żywicznym oddechem sosen, na ubraniu osiada pył wapienny z wydłowywanego wagonów świeżego transportu wapna.

Pierwszy z brzegu dom i pierwsze sklepy z błękitnymi szyldami MHD. Sklep nr 6 widny, obszerny, obsługa grzeczna, do półek przypięte napisy: „Świeże drożdże”, „Towar sprzedajemy według wagi netto”. Przed stoiskiem z artykułami spożywczymi gromadka klientów. Pytają o drożdże, oceci. Odpowiedź: „nie ma”. Raz po raz ktoś prosi o cukier, czasem o trzy, cztery kilogramy. Sklep ma tylko torebki kilogramowe. Dużo czasu zajmuje napełnienie kilku turek, które na stopnie wędrują na wagę. Każda turebka ma swój ciężar o czym jednak nie stara się pamiętać „roztażniona” sprzedawczyni. Udało się. Nikt z kupujących nie upomniał się o ich starowanie...

Przy stoisku z nabiałem, na tle ogromnej elektrycznej lodówki stoi beczynnie druga sprzedawczyni. Kupujących jakoś nie ma. Zakurzone lady, półki, zasłana starymi okuchami z ciastek, o zmętniałych z brudu szybach gablotka — aż się proszą o uporządkowanie. Niestety zapewne przyzwyczajonej do takiego widoku sprzedawczyni nawet to na myśl nie przyjdzie.

Jest godzina 8.30. Sąsiedni sklep owocarsko-warzywny zamknięty. Na szczęście na pobliskim placu kilka kobiet rozłożyło na ziemi piramidki przyniesionych na sprzedaż ziemniaków, warzyw i owoców. Można u nich od błędy zaopatrzyć się w potrzebne do obiadu produkty. Cena oczywiście wyższa niż w sklepie. Cóż jednak robić? Trudno czekać aż sklep otworzy i dowozić towar, a w kiosku OZiR można dostać tylko pomidory.

Półki sklepu z pieczywem i nabiałem zapełnione są chlebem, lecz tylko jednego gatunku — dwukilogramowe żytnie bochenki. Poza tym są jeszcze okrągłe bułeczki „zwyyczajne”. Słodkich bułeczek w ogóle nigdy tu nie ma. Mieszkańcy osiedla chętnie widzieliby tu ponadto świeże ciastka, a nie zawsze te sprzed tygodnia, które sprzedają w sklepie spożywczym nr 6.

W sklepach z wędlinami i mięsem długie kolejki kupujących. Jeden sprzedawca „dwoi się i troi”, aby nadążyć z obsługą. Brak papieru do pakowania utrudnia mu pracę. Czekające w kolejce klientki wyręczają go w rozrywaniu papierowych torebek, w które następnie pakuje się mięso i wędliny. Klientki skarżą się, że bardzo rzadko dostarczane są do sklepów tańsze gatunki mięsa jak żeberka, podroby, przeważnie sklep dysponuje drogim schabem. Rano trzeba czekać godzinami w kolejce, a ci, którzy pracują w tym czasie, po południu z wyjątkiem kiełbasy „grubej” (bardzo niesmacznej) nigdy nie mogą kupić. Wybór wędlin jest tak samo skromny jak i pieczywa.

Pracownicy miejscowych przedsiębiorstw budowlanych jak i robotnicy KFWM stwierdzają, że ostatnio zaopatrzenie sklepów w Krasniku Fabrycznym bardzo się poprawiło, tym nie mniej są jeszcze różne do kuczliwe braki. Najgorzej jest z zaopatrzeniem w słoninę, mięso i wędliny. Dwa punkty sprzedaży tych artykułów, w tym jeden prowizoryczny — to stanowczo za mało. Wykończony niedawno, nowy lokal sklepu mięsnego, MHD słusznie nie chce przejść w użytkowanie ze względu na to, że wykonawcy nie wyłożyli ścian gładką według obowiązujących przepisów, odmalowując je tylko farbą klejową.

Drugą bolączką mieszkańców Budzyna jest brak do tej pory punktu sprzedaży opału. DROiR oddanie takiego punktu do użytku zaplanowała na 1954 rok. Rada Zakładowa KFWM wysłała już kilka dni w

tej sprawie, na razie bez skutku.

Odczuwa się również poważne braki w zaopatrzeniu sklepów branży przemysłowej. Nigdy nie można tu kupić talerzy i naczyń porcelanowych czy fajansowych, widelców i noży. W ogóle nie ma w sprzedaży papieru do pakowania. Sklep lekcyjny — galanterijny prezentuje tylko 5 rodzajów guzików, jeden tylko kolor nici szpulkowych (brak czarnych) i bawełniczek do cerowania. Nie ma igieł, skarpetek stononowych, taselmiki gumowej lepszych gatunków koszul męskich, bardzo mały jest wybór bielizny damskiej. Od kilku miesięcy w sklepie odzieżowym nie ma damskich płaszczy podgumowanych. W sklepie obuwniczym nie można dostać obuwia dla dzieci w wieku od 9 lat. Trudno wymienić tu wszystkie braki i niedociągnięcia. Lista ich jest pokazana.

Robotnicy KFWM proszą o uruchomienie ratalnej sprzedaży odzieży. Na starania rady zakładowej w tej sprawie, dyrekcja MHD w Krasniku przysłała do podpisania umowy, w myśl której fabryka musiałaby przyjąć odpowiedzialność materialną w razie niewypłacalności pracowników korzystających z zakupów na raty. Zrozumieli, że odpowiedzialności takiej fabryka nie może przyjąć. Od tego są przecież żywnicy. Niezrozumiałe trudności ze strony dyrekcji MHD są przyczyną, że sprzedaż ratalnej dotąd nie ma.

KFWM ma swój Oddział Zaopatrzenia Robotniczego, który prowadzi dwie stolówki i kilka kiosków na terenie fabryki i osiedla. Robotnicy skarżą się, że kioski są zaopatrzone w zbyt małe ilości kanapek, na skutek czego podczas przerwy śniadaniowej tworzy się przed nimi niesamowity ścisk. Każdy chce być pierwszy z obawy, że zabraknie dla niego śniadania.

Stolówki OZiR idą na łatwiznę produkując dziennie tylko jedno pierwsze i jedno drugie danie. Drugie danie bardzo często składa się jedynie z ziemniaków i plastrka

kiełbasy bez żadnej jarzyny, czy sałatki, o co przecież nie powinno być trudno w obecnym sezonie tym bardziej, że gospodarstwo rolne OZiR produkuje stosunkowo duże ilości warzyw, szczególnie pomidorów.

W ładnym bufcie przyjemnego lokalu stolówki OZiR w Osiedlu, poza papierosami nie dostanie się nic więcej, nawet napojów chłodzących.

Gospodarstwo OZiR dopiero się rozwija. Na razie składa się ono z małego ogrodu warzywnego, 50 świń (warchlaków), 12 krów oraz 20 hektarów ziemi uprawnej przeważnie pod rośliny pastwne. Jeszcze w roku bieżącym OZiR przejmie majątek PGR w Wólce Gościeradowskiej, co pozwoli mu rozwinąć hodowlę i tucz oraz założyć cieplarnię.

Na razie jednak na bazie nawet tych skromnych możliwości gospodarczych, OZiR przy KFWM może i powinno polepszyć zaopatrzenie kiosków, bufetów i stolówek, postarać się o urozmaicenie jadłospisu, a przede wszystkim dopilnować, aby robotnik miał zawsze pełnowartościowy posiłek z dostatkami jarzyn, sałatek czy surówek. Zatrzeszczyć musi się o to zarówno rada zakładowa jak i dyrekcja administracyjno-bytowa.

W nowym mieście robotniczym przy jednym z największych na Lubelszczyźnie obiektów przemysłowych, gdzie codzienny, ośmiogodzinny trud robotnika wykują nam lepsze jutro, niedociągnięcia w dziedzinie handlu są rażącym dysonansem. Powinno o tym pamiętać przede wszystkim krasnicka Rada Narodowa i nie czekając na sygnały i monity władz nadrzędnych udzielać swej stałej pomocy i opieki organizacjom zaopatrzeniowym tak, aby te przejawiające braki związane zresztą nie zawsze z trudnościami wzrostu, zostały z ich pracy wychimowane, ażeby za rozwojem przemysłu Lubelszczyzny nadążał i handel socjalistyczny.



Dużą pomocą dla racjonalizatorów Krasnickiej Fabryki Wyróbów Metalowych są stoliska. Na zdjęciu: tow. Józef Dziakowski w chwili udzielania pomocy jednemu z racjonalizatorów.

Przed I Wojewódzkim Zjazdem Delegatów TWP

W chwili obecnej, kiedy w naszym życiu politycznym, społecznym i kulturalnym zachodzą ważne wydarzenia, niemałą rolę w przebudowie świadomości ludzkiej odegrać powinno Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Wysiłek władz Towarzystwa jak i podstawowych kadr jego pracowników — prelegentów — skierowany jest na podniesienie jakości odczytów, poziomu przygotowania politycznego i fachowego prelegentów, podniesienie atrakcyjności prelekcji przez zastosowanie filmów i wszelkiego rodzaju pomocy naukowych. Różne środowiska wymagają odpowiedniego przygotowania i przystosowania tematyki. Inaczej bowiem reagują słuchacze w dużym miejskim zakładzie pracy a inaczej w oddalonej od szlaków komunikacyjnych wsi. Dobór punktów odczytowych musi być przemyślany i uzasadniony potrzebami terenu, jak i jego chłonnością.

Nie tylko jednak sieć decyduje o wartości akcji odczytowej, o jej celowości — ważną pozycję należy przyznać tematyce odczytów. Ważne jest, by tematy nawet trudne, czy to z dziedziny astronomii, biologii czy innych nauk przyrodniczych, kwestie polityczne - społeczne, zagadnienia historyczne i literackie ujmować przystępnie. Sprawny, sprzężony aparat organizacyjny i żywy aktywny terenowy współpracując z Zarządkiem Wojewódzkim zapewnić mo-

gą powodzenie akcji Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

Niewątpliwie są osiągnięcia w rozbudowie sieci odczytowej — w roku 1950 było 30, a obecnie 420 punktów odczytowych (w czym około 50% stanowią wsie indywidualne). Wzrosła ilość pomocy naukowych zastosowanych przy odczytach (dochodząc obecnie do 65 a nawet 70% ogólnej ilości odczytów), wzrosła przeciętna frekwencja. Nie znaczy to jednak, że nie ma już w pracy Towarzystwa żadnych niedomagań i braków. Najważniejszą trudnością sprawy nawiązanie ścisłego kontaktu z organizacjami masowymi i Związkami Zawodowymi.

Niedomaganiem jest też zbyt mały udział naukowców lubelskich w akcji odczytowej, chociaż istnieje współpraca w zakresie przeprowadzania konsultacji na seminariach dla prelegentów fachowców - inżynierów, techników, rolników z wyższym wykształceniem pracujących w terenie, dla TWP. Nie zawsze w planowaniu akcji przestrzegano ważnej zasady cykliczności, właściwego doboru i kolejności tematyki z dostosowaniem do stopnia przygotowania słuchaczy i ich zainteresowań i życzeń. Nie istnieje też właściwie prawdziwa współpraca ze wszystkimi świetlicami, które mogłyby przygotować teren i troszczyć się o dobrą frekwencję na odczytach. Nie nawiązano również kontaktu z bibliotekami, które mogłyby uzyskać dla swoich zespołów czytelnicych dużą pomoc w odczytach TWP, miałyby możliwość szerszego rozpowszechnienia literatury światopoglądowej i popularno - naukowej.

Mamy nadzieję, że obrady Pierwszego Wojewódzkiego Zjazdu Wyborczego TWP wskażą na sposoby usunięcia tych niedomagań i dalszego usprawnienia pracy.

Każdy kilogram złomu - to wkład na budowę Warszawy

We wrześniu społeczeństwo pragnie szczególnie przyczynić się do tego, aby szybciej rosła nasza socjalistyczna Warszawa. Każdy człowiek młody i stary, mieszkaniec wsi czy miasta, nie może zapomnieć o tym, że wkład w budowę stolicy jest jednym z obowiązków obywatela Polskiej Ludowej. We wrześniu, decydująca Prezydium Rządu przeprowadzana jest w 143 miastach akcja zbiórki złomu, Fundusze za przekazane odpady przeznaczone zostaną w całości na SFBS.

W wielu gospodarstwach domowych znajdują się bezwartościowe przedmioty, jak stare naczynia kuchenne, oprawkę do żarówek puszeki po konserwach oraz dziesiątki innych przedmiotów z żelaza i metali, które zajmują niepotrzebnie miejsce. Przedmioty te mają natomiast wielkie znaczenie jako surowiec wtórny dla gospodarki narodowej.

Złom należy zbierać z mieszkań, strychów, piwnic, ulic i terenów niedozorowanych. Obywatele oddający złom winni zanieść go na skraj chodnika lub przed bramę. Samochody przeznaczone do akcji zwozki będą podjeżdżały od domu do domu i odwoziły zebrane przedmioty do

punktu skupu. Młodzież szkolna może gromadzić złom na terenie szkoły.

Sprawą zbiórki powinni zainteresować się administracje każdego domu, dozorczy, komitety blokowe. Każda zebrana tona złomu, każdy kilogram metali nieżelaznych będzie cennym wkładem w budowę stolicy.

Zbiórka wyłożonego złomu odbędzie się w Lublinie w dniach 28-30 bm. W celu usprawnienia zwozki miasto podzielone zostanie na trzy dzielnice.

Poniżej podajemy terminarze zwozki zebranych przedmiotów.

I.

Dnia 28.IX.1953 r.

Kalinowszczyzna i przyległe, Ruska i przyległe, Stalingradzka, Czwartek, Łęczyńska, (Bronowice), Majdanek, Kośminek.

Przyjmowanie złomu odbywać się będzie również w punktach skupu ul. Kalinowszczyzna 82, Stalingradzka 72, 22, 59, Łęczyńska 30 a, Żelazna 20.

II.

Dnia 29.IX.1953 r.

Al. Raclawickie, Krakowskie Przedmieście, Stare Miasto, Narutowicza, Nabystrzycka i ulice do nich przyległe.

Punkty skupu Al. Raclawickie 45, Narutowicza 6, Srodkowa 6, Nabystrzycka 27.

III.

Dnia 30.IX.1953 r.

Buczka, 1 Maja, Krochmalna, Kunickiego i ulice przyległe.

Punkty skupu: 1 Maja 3, Krochmalna 8, Kunickiego 59 i 105.

Szkoły składają złom na swoich placach. Zakłady pracy dostarczają na Krochmalną 8. Na kwitach należy żądać adnotacji „Warszawa”. Odbiór złomu odbędzie się w godzinach 7-18. Informacje szczegółowe — tel. 12-47 (A)

Lekceważenie bezpieczeństwa pracy jest niedopuszczalne

Remont gmachu Wojewódzkiej Rady Narodowej wykonuje prywatna firma „Siennicki”. Prace odbywają się przy lekceważeniu najbardziej podstawowych zasad bezpieczeństwa. Np. drabiny nie umocowano, ale przystawiono jedynie do dachu. Przytrzymuje ją ręcznie dwóch chłopców. Robotnicy chodzą z narzędziami po krawędzi dachu bez żadnej asekuracji. Majster odpowiedzialny za pracę nie zwraca żadnej uwagi na akrobatyczne wyczyny młodych ludzi.

Tolerowanie takiego stanu rzeczy jest niedopuszczalne. Praca w podobnych warunkach grozić może wypadkiem, za który odpowiedzialność ponosić będzie firma i niedbały majster. Należy w jak naj szybszym czasie zabezpieczyć ludziom odpowiednie warunki pracy. (a)

Dokładnie IDZIEMY

TEATR PAŃSTWOWY IM. J. OSTERWY:
Sobota — godz. 16 i 19 „Szkoła kobiet”
Niedziela — godz. 16 „Szkoła kobiet”
Sobota — godz. 19 „Mał i żona” — Dom Kolejarza — Kunickiego.
Niedziela godz. 19 — „Panna Malczewska” — premiera.
Niedziela — godz. 19 „Mał i żona” — Dom Kolejarza.

TEATR DOMU OFICERA: „Dwa tygodnie w Ralu” — godz. 19.

APOLLO: 26.IX „Stalowe serca”, 27.IX — „Czarci źlebi” — godz. 16, 18, 20.

RUBINIK: „Sprawa do załatwienia” — prod. polskiej. Godz. 16, 18, 20.

RIALTO: „Zołnierzy zwycięstwa” — I seria. Godz. 16, 18, 20.

PRZODOWNIK: „Młodość Chopina” — prod. polskiej. Godz. 18.

Niedzielne poranki filmowe — godz. 12 — Anolio „Zaloga”. Robotnik „Milcząca barykada. Rialto „Wyspa skarbów”

PANSTWOWA FILHARMONIA, ul. Daszyńskiego 7. Niedziela — godz. 10 i 12. Koncert symfoniczny z udziałem Haliny Czerney-Stefańskiej.

Repertuar kin podajemy na podstawie informacji OZK, ul. Pastorskiego 6, tel. 14.00.

DYZURY APTEK:
Sobota: Brama 2/8, Kunickiego 42, Szopena 15, Kalinowszczyzna 44.

Niedziela: Krak. Przedm. 29, Stalingradzka 22, 1 Maja 29.

Błyskawiczny konkurs — ankieta filmowa

Należy złożyć pisemną odpowiedź na jedno względnie więcej z niżej wymienionych pytań:

1) Jaka jest Twoja opinia o nowym filmie polskim „Zołnierzy Zwycięstwa”?

2) Jakie filmy polskie najlepiej się Tobie podobały i dlaczego?

3) Jakiej tematyki pragniesz dla nowych filmów polskich?

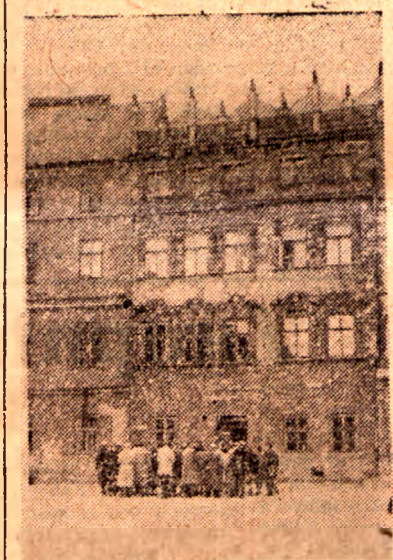
Listy z dokładnym adresem i czytelnym nazwiskiem należy składać na adres redakcji „Sztandaru Ludu” Lublin, ul. 3-go Maja 14

lub „Życia Lubelskiego” ul. Hipoteczna 5.

Najlepsze prace odznaczone zostaną nagrodami ufundowanymi przez Redakcję „Sztandaru Ludu”, „Życia Lubelskiego”, Okręgowy Zarząd Kin i Centralę Wynajmu Filmów.

Nagrody: teczka skórzana, pióra, książki, karnety, fotosy, albumy.

Rozdanie nagród nastąpi w niedzielę 4 października br. w kinie „Apollo” na poranku o godz. 12-cj.



Lublin też posiada swoje Stare Miasto — odwiedzane i podziwiane przez turystów.

Na zdjęciu — jedna z wycieczek zatrzymała się przed kamienicą Sobieskich.

23)

„Postanowiłem — pisze — urządzić z ramienia Klubu Państwowych Polskich *) wiec w Filharmonii... Zwróciłem się o pozwolenie do dyrektora policji, który odpowiedział, że chętnie by udzielił pozwolenia, lecz obawia się, że przeciwnicy mogą rozbić wiec i rozpedzić uczestników”.

Ta troska pruskiego policmajstra o skórę kolaborantów bardzo wzruszyła Studnickiego, ale znalazł szybko sposób na uspokojenie swego rozmówcy:

„Porozumiałem się z pilsudczykami, zaprosiłem ich do udziału w wiecu i zażądałem, aby dali nam ochronę. Kilka osób próbowało rozbić wiec okrzykami, lecz prędko każdemu z nich zamknęto usta i wyniesiono jakby zemdlonego z sali”.

Pilsudzczy nie zawiedli więc oczekiwani i wykazali już wtedy zdumiewającą sprawność. Aż się Herr Polizeipraesident nie mógł nadziwić. Dość na tym, że jak stwierdza Studnicki:

„Wiec odbył się we wzorowym porządku (tylko paru zemdlonych! — przyp. nasz), rezolucje uchwalono”.

Nie znamy treści rezolucji, ale wiemy, komu i po co były potrzebne:

„Najajutrz — pisze Studnicki — cała prasa niemiecka wydrukowała je na pierwszej stronie z odpowiednimi tytułami, jak np. „Polska z nami”...”

Tak to pan Studnicki organizował przedszkole dla polskich Quislingów, zanim jeszcze Quisling opanował technikę rzemiosła (Quisling już w tym czasie terminował, uprawiając działalność szpiegowską na terenie Rosji). Pilsudzczy nieźle się spłasił, czemu nie należy się dziwić, bo ich „komendant” nie szczędził wysiłków, by także zjednać sobie łaski pruskich protektorów. Miał nawet na tym tle parę scy-



sji z p. Studnickim, który pragnął uchodzić za jedynego ojca chrzestnego marionetkowego państewka, jakie w roku 1916 proklamowali Wilhelm II i Franz Josef, oddając je pod zarządek von Beselera i Kuka. W Radzie Stanu tego państewka Studnicki z Pilsudskim nie raz szli na ostre, licytując się wzajemnie, kto z nich lepiej służy Prusakom, czyli jak się to mówiło wtedy, kto z nich jest lepszym aktywistą albo mówiąc językiem dzisiejszym — kolaborantem.

Pilsudski rozstrzygnął ten spór na swoją korzyść, oświadczając na posiedzeniu Rady Stanu w dniu 1 maja 1917 roku:

„Jestem osobiście najstarszym aktywistą z tu obecnych” (*).

Pilsudski nie był gołosłowny. Jego prawo do pierwszeństwa w obozie ówczesnych kolaborantów opierało się na całej wieloletniej działalności politycznej. A podbudowywał je takim oto sformułowaniem swego stosunku do okupanta:

„Państwa centralne (Niemcy i Austro - Węgry — przyp. nasz) krwią swoją opłaciły zdobycie polskiej ziemi, przy niewielkim przelewie krwi samych Polaków Mają więc prawo moralne do urządzania naszego kraju. Sytuację tę, jako

wojskowy, rozumiem; jako człowiek cenę rozlew krwi, której nie szczędziłem u swych przyjaciół... uważam to stanowisko za zrozumiałe”.

Krótko i węzłowo: Pilsudski uważał, że skoro armie kajzera podbiły Polskę, to mogą z nią i w niej robić, co im się żywnie podoba. Takie było potem stanowisko Hitlera w stosunku do podbitej Polski. W oszukańskim języku sarnacyjnej propagandy stanowisko Pilsudskiego i pilsudczyzny nazywało się programem „niepodległościowym”. Zaiste osobliwa była ta „niepodległość” w ujęciu Pilsudskiego.

„Dążenie polityczne Polaków — mówił na tym samym posiedzeniu Rady Stanu — polega obecnie na „Nebenregierung”.

Mówiąc językiem zrozumiałym, oznacza to, że Pilsudski pragnął, by Prusacy na tej zdobytej ziemi, którą mieli moralne prawo urządzić, pozwolili mu łaskawie utworzyć „Nebenregierung” (coś à la Hacha w protektoracie Czech i Moraw w 1931 roku), a w zamian za to ofiarował się dostarczyć im polskiego rekruta. Nie potrafił tego uczynić — to inna sprawa. Taki już jest los agentów — ówczesnych i dzisiejszych. Ale długo przekonywał Beselera, iż Niemcy zrobią dobry interes na takiej kombinacji. Klarował na posiedzeniu Rady Stanu:

„Wierzę, że interesy okupantów zmuszą ich niebawem do stworzenia „Nebenregierung”. Nie tylko nasza będzie w tym wola, ale i ich własny interes”.

Nie byle kto podzielał stanowisko Pilsudskiego w tej sprawie. Najbardziej niebezpieczny z żarliwych odłam imperialistów niemieckich, zgrupowanych w Związku Wszechniemców (Alldeutscher Verband), rozwijał na łamach swego organu „Alldeutsche Blätter” także oto poglądy na „kwestię polską” (**):

*) Organizacja stworzona przez Studnickiego w porozumieniu z Beselerem w celu krzewienia wśród Polaków hasła współpracy z okupantem — zwanej wtedy „aktywizmem”, a w następnej wojnie „kolaborantyzmem”.

*) Cytujemy na podstawie broszury wydanej na prawach rękopisu w 1917 r. przez p. Studnickiego pt.: „Dokumenty do charakterystyki Tymczasowej Rady Stanu — Posiedzenie T. R. S. z dnia 1 maja 1917 r.”, str. 17.

**) Cytujemy wg miesięcznika „Polnische Blätter”, wydanego w języku niemieckim w Berlinie przez grupę tamtejszych ktywistów, Nr 28. IV rok, 1 lipca 1916 r., str. 4-5. (C. d. d.)